miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 2 (2)
czerwiec 2004

Koniec naboru ?

Szczecin | DREWNIKOWSKI | ul. Bagienna 36D | tel. 0-91/461-46-13
DREWNIKOWSKI | CH Turzyn | ul. Bohaterów Warszawy 42 | tel. 0-91/464-66-06

Debiut mamy za sobą. Nie obeszło się bez błędów i przeinaczeń. Trzeba było zapłacić za brak doświadczenia. Nie wyszło drogo, skoro czytelnicy nie zgłaszali pretensji. Widocznie postanowili nam wybaczyć, a może wpadki nie były istotne. Cały nakład został sprawnie rozprowadzony dzięki współpracy z sądem, prokuraturą i radcami - zwrotów nie było. Pewną ilość egzemplarzy przekazaliśmy do wybranych redakcji, sądu biskupiego, sądu wojskowego i prokuratury wojskowej. Kilkadziesiąt egzemplarzy otrzymało środowisko akademickie. Oczekujemy na opinie i uwagi dotyczące pierwszego numeru. Z przyczyn organizacyjnych nie podaliśmy w stopce redakcyjnej telefonów kontaktowych oraz adresu internetowego, nadrabiamy ten błąd, zastrzegając jednak, że podane dane mogą ulec zmianie. Informacje te ułatwią kontakt z redakcją, na czym nam bardzo zależy. Chcemy, aby nasi czytelnicy uczestniczyli w redagowaniu miesięcznika, zarówno przez składanie materiałów do druku, jak i przez sugestie dotyczące tego, co powinno się znaleźć na naszych łamach.

Wiodący temat drugiego numeru to aplikacje. Zamieszczamy materiały wyjaśniające powody odwołania konkursu na aplikację adwokacką oraz informacje o naborze na aplikacje sądową i prokuratorską. Dalszy ciąg dyskusji redakcyjnej także dotyczy tej problematyki.

Tekstem o wejściu na Mont Blanc, napisanym przez jednego z naszych kolegów, rozpoczynamy cykl prezentujący pozazawodowe pasje prawników.

W bieżącym numerze znajdziecie Państwo m.in. garść informacji dotyczących adwokatów w Norwegii, a także historię strojów urzędowych bywalców sal sądowych.

Poczynając od następnego numeru zamierzamy rozpocząć dyskusję o relacjach panujących na sali sądowej, a także poza nią, pomiędzy prowadzącymi postępowania sędziami i prokuratorami a adwokatami i radcami prawnymi. Materia jest delikatna, ale bardzo istotna, dlatego nie tylko można, ale wręcz trzeba podjąć dyskusję pozwalającą wniknąć w istotę tych relacji. Osiągnięcie tego celu nie jest możliwa bez udziału zainteresowanych, zapraszamy zatem do wypowiedzi na ten temat na łamach „In Gremio". Formę wypowiedzi pozostawiamy Państwu.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że wszystkie szczeciński dzienniki zauważyły fakt ukazania się naszego miesięcznika, zamieszczając o tym krótsze lub dłuższe wzmianki. Jeden z dzienników poinformował nawet o tym, co będzie w następnym numerze, co – nie ukrywam – wprawiło nas w lekki popłoch...

Roman Ossowski
Redaktor Naczelny

Rada Programowa

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

w numerze

z naszej okładki

W tym roku adwokaci nie nabiorą już nikogo? | 5

dyskusja redakcyjna

Współuczestnictwo konieczne | 7

usługi prawne w Europie

Adwokat w Norwegii | 14

nasze pasje

Letnie zabawy w lodzie,
czyli pouczająca wycieczka na Mont Blanc | 15

sądownictwo administracyjne

Wpis od skargi | 20

Instytut Pamięci Narodowej

Pojęcia zbrodni komunistycznej | 22

sądownictwo kościelne

Ministranci, ministrantki? | 24

historia prawa

Strój urzędowy w sądach Rzeczypospolitej | 26

informacje

Aplikacja sądowa i prokuratorska | 27

prawo cywilne

Problematyka potrącenia w postępowaniu nakazowym | 28

filozofia prawa

Wolność, równość, godność | 30

wspomnienia

„Świńska sprawa” | 32

pod papugami

Świadek dopoznany | 34

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca: Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny: Roman Ossowski

Zespół współpracowników:
P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek,
A. Szumacher, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M.

e-mail: kancelarie@op.pl, dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Przygotowanie do druku: Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

Projekt graficzny: Artur Tokarski

ISSN: 1732-8225 Nakład 1.800 egzemplarzy

fot. A. Tokarski

W tym roku adwokaci nie nabiorą już nikogo?

W poprzednim numerze pisma informowaliśmy o konkursie na aplikację adwokacką w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej, który miał odbyć się w maju bieżącego roku. Wbrew zamieszczonej informacji konkurs się jednak nie odbędzie. Celem wyjaśnienia zaistniałej sytuacji zamieszczamy poniżej uchwałę nr 01/05/04 z posiedzenia ORA z dnia 5 maja 2004 r. oraz uchwałę Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej w przedmiocie przeprowadzania konkursów na aplikację.

Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie jednomyślnie podjęła uchwałę następującej treści :

1. Odwołać konkurs na aplikację adwokacką w Szczecińskiej Izbie Adwokackiej prowadzony w oparciu o uchwałę Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie nr 1/02/04 z dnia 23.02.2004 r. wobec utraty mocy obowiązującej przepisów będących podstawą jego przeprowadzenia i w związku z treścią uchwały Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej nr 48 z dnia 13 kwietnia 2004 r.

2. Zwrócić niezwłocznie wszystkim kandydatom na aplikantów adwokackich złożone w Okręgowej Radzie Adwokackiej wnioski wraz z załącznikami i opłatą.

3. O treści uchwały niezwłocznie powiadomić zainteresowanych wraz z odpisem uchwały nr 48 Prezydium NRA z dnia 13 kwietnia 2004 r.

Z uzasadnienia uchwały wynika, iż 23 lutego 2004 r. Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie, kierując się treścią § 4 ust. 1 Regulaminu konkursu na aplikację adwokacką, postanowiła przeprowadzić konkurs na aplikację adwokacką tut. Izby w dniach 15 i 22 maja 2004 r., określając jednocześnie ostateczny termin składania wniosków o wpis na listę aplikantów adwokackich do dnia 31 marca 2004 r.

Pierwsze wnioski o wpis na listę aplikantów wpłynęły do Rady w dniach 27, 28 lutego oraz w pierwszych dniach marca 2004 r. W dniu 4 marca 2004 r. w Dzienniku Ustaw RP opublikowany został wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 18 lutego 2004 r., sygn. akt P 21/02, gdzie stwierdzono, że przepisy w oparciu o które mógł być prowadzony konkurs na aplikację adwokacką są niezgodne z konstytucją. Konsekwencją opublikowania wyroku w Dzienniku Ustaw była utrata mocy obowiązującej tych przepisów. Odpadła więc podstawa prawna dla zarządzania i przeprowadzania nowych konkursów na aplikację adwokacką do czasu ustanowienia nowych regulacji ustawowych.

W obszernym, prawie 40 stronicowym uzasadnieniu, Trybunał Konstytucyjny zajął się także zagadnieniami intertemporalnymi, stwierdzając w tezie 18, iż postępowania konkursowe mogą być prowadzone na dotychczasowych zasadach, o ile postępowania te rozpoczęły się przed datą publikacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego, przy czym najbardziej klarowną cezurą określającą moment rozpoczęcia postępowania konkursowego jest moment zamknięcia listy zgłoszonych kandydatów, przed ogłoszeniem wyroku Trybunału.

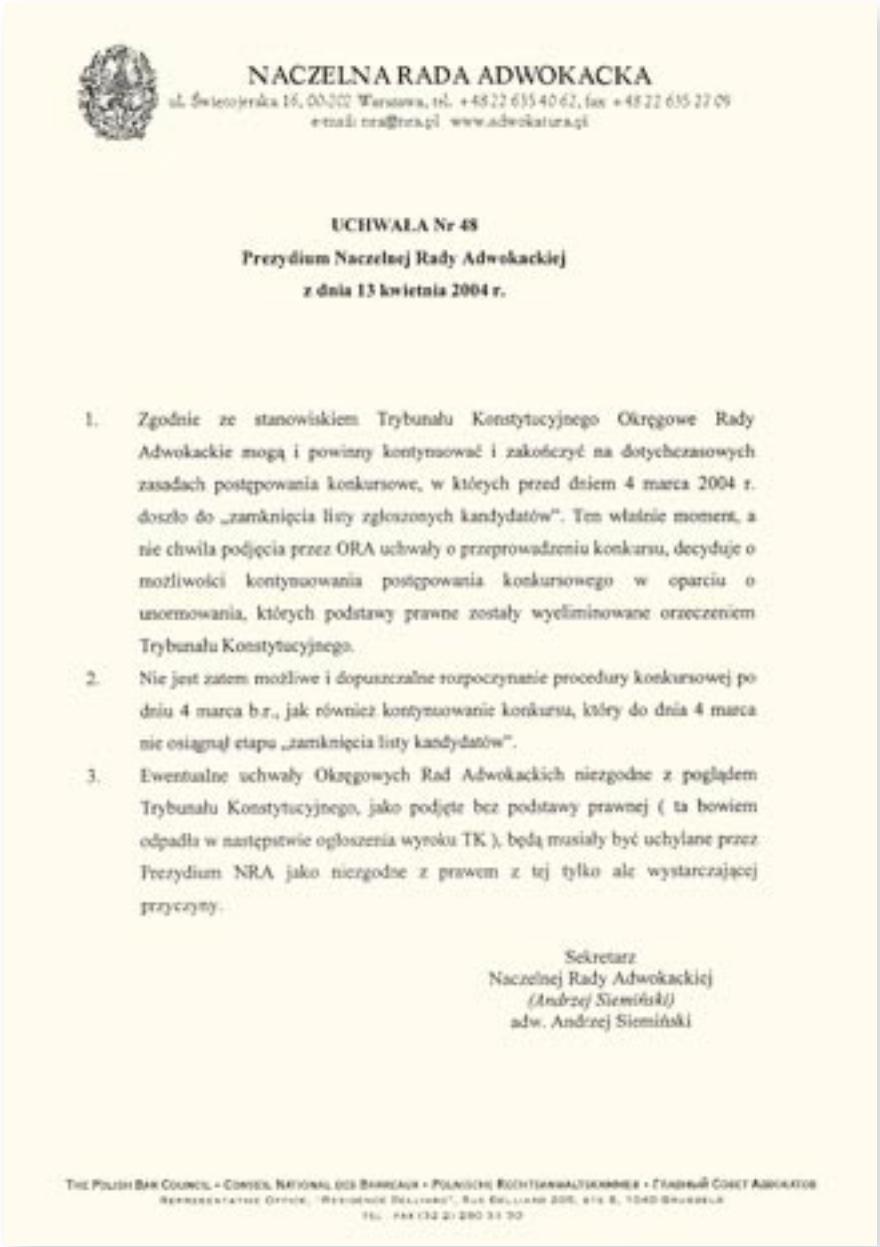

NACZELNA RADA ADWOKACKA
ul. Świętojerska 16, 00-202 Warszawa, tel. +48 22 635 40 62, fax +48 22 635 27 09
e-mail: nra@nra.pl www.adwokatura.pl

UCHWAŁA Nr 48
Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej
z dnia 13 kwietnia 2004 r.

1. Zgodnie ze stanowiskiem Trybunału Konstytucyjnego Okręgowe Rady Adwokackie mogą i powinny kontynuować i zakończyć na dotychczasowych zasadach postępowania konkursowe, w których przed dniem 4 marca 2004 r. doszło do „zamknięcia listy zgłoszonych kandydatów". Ten właśnie moment, a nie chwila podjęcia przez ORA uchwały o przeprowadzeniu konkursu, decyduje o możliwości kontynuowania postępowania konkursowego w oparciu o unormowania, których podstawy prawne zostały wyeliminowane orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego.
2. Nie jest zatem możliwe i dopuszczalne rozpoczynanie procedury konkursowej po dniu 4 marca b.r., jak również kontynuowanie konkursu, który do dnia 4 marca nie osiągnął etapu „zamknięcia listy kandydatów".
3. Ewentualne uchwały Okręgowych Rad Adwokackich niezgodne z poglądem Trybunału Konstytucyjnego, jako podjęte bez podstawy prawnej (ta bowiem odpadła w następstwie ogłoszenia wyroku TK), będą musiały być uchylane przez Prezydium NRA jako niezgodne z prawem z tej tylko ale wystarczającej przyczyny.

Sekretarz
Naczelnej Rady Adwokackiej
(Andrzej Siemiński)
adw. Andrzej Siemiński

THE POLISH BAR COUNCIL • CONSEIL NATIONAL DES BARREAUX • POLNISCHE RECHTSANWALTSKAMMER • ГЛАВНЫЙ СОВЕТ АДВОКАТУРЫ

W Szczecińskiej Izbie Adwokackiej zamknięcie listy kandydatów, wg uchwały z dnia 23 lutego 2004 r., nastąpiło w dniu 31 marca 2004r., a więc już po opublikowaniu orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego.

W dniu 13 kwietnia 2004 r. Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej w uchwale nr 48 stwierdziło, że nie jest możliwe prowadzenie procedury konkursowej po dniu 4 marca br., jak również kontynuowanie konkursu, który do dnia 4 marca nie osiągnął etapu zamknięcia listy kandydatów, a ewentualne uchwały okręgowych rad adwokackich (zarówno te o rozpoczęciu procedury konkursowej, jak i o wpisie na listę aplikantów adwokackich) niezgodne z poglądem Trybunału Konstytucyjnego, jako podjęte bez podstawy prawnej (ta bowiem odpadła w następstwie ogłoszenia wyroku TK), będą musiały być uchylane przez Prezydium NRA jako niezgodne z prawem.

Z tych przyczyn Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie zmuszona była do podjęcia uchwały o odwołaniu przeprowadzenia konkursu na aplikacje adwokacką, jako że zamknięcie listy kandydatów nastąpiło w dniu 31 marca 2004 r. a więc po ogłoszeniu wyroku TK. ORA w Szczecinie w interesie zarówno korporacji, jak i w interesie osób przystępujących do konkursu nie może podejmować ryzyka przeprowadzania konkursu i wyłaniania kandydatów na aplikantów adwokackich, który dotknięty byłby nieważnością, wywołując negatywne skutki przede wszystkim dla kandydatów. Zmiana stanu prawnego wywołana orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego jest okolicznością niezależną od Okręgowej Rady Adwokackiej i dlatego Rada mogła jedynie wyrazić ubolewanie, że liczna rzesza kandydatów zdecydowanych przystąpić do konkursu na aplikację adwokacką, nie będzie tego mogła uczynić w najbliższym czasie. Z chwilą wejścia w życie nowych regulacji ORA w Szczecinie z pewnością dokona naboru kandydatów na aplikację adwokacką.

Z otrzymanych przez nas informacji wynika, że do czasu uchwalenia nowych przepisów, żadna Izba Adwokacka nie przeprowadzi konkursu na aplikację adwokacką. Konsekwencje wywołane wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego nie dotyczą jedynie kandydatów na aplikantów w Izbach Kieleckiej i Poznańskiej, gdzie konkursy przeprowadzono przed opublikowaniem orzeczenia TK w Dzienniku Ustaw (odpowiednio w lutym i 1 marca 2004 r.).

[kur]

Współuczestnictwo konieczne

[dyskusja redakcyjna z dnia 24 marca 2004]

zdjęcia: Artur Tokarski

dokończenie z poprzedniego numeru

Roman Ossowski, Piotr Dobrołowicz: *Czy uważacie Panowie, że nabór do zawodów prawniczych w tej chwili jest odpowiedni? Czy gwarantuje on, że trafią tam tacy ludzie, jacy powinni trafić, nie tylko posiadający wiedzę prawniczą, ale również inne predyspozycje niezbędne w tym zawodzie? Czy ten system, który obowiązuje, jest prawidłowy, czy wymaga jakiejś poważnej korekty?*

Józef Skoczeń, Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie: Gwarancji pewnie nie mamy. Mówię to na przykładzie aplikantów prokuratorskich, którzy odbywają aplikację. Zdają egzaminy bardzo dobrze, potem zostają asesorami, czasami okazuje się jednak, że z pracą sobie nie radzą. Mówię już o samej pracy, nie tylko o postawie moralnej danego prokuratora. I takie przykłady pewnie wszyscy możemy podawać. Ale jakiś system musi być. Czy dobry jest system, który teraz obowiązuje, system egzaminów wstępnych centralnie organizowanych, z wyznaczonym terminem egzaminu tego samego dnia w sądzie i prokuraturze? Na pewno pozwala nam wybrać ludzi najlepiej merytorycznie przygotowanych, bo przecież jest punktacja, która potem decyduje o tym, kogo przyjąć. Bezpośredni kontakt członków komisji egzaminacyjnej z kandydatem zawsze jest taki, że można wyeliminować kogoś, zauważyć, już na tym etapie, że ktoś nie ma predyspozycji. Oczywiście w tej chwili problem, który stoi przed nami wszystkimi, dotyczy ilości aplikantów i niewielkiej ilości etatów. Czy standardowa w tym momencie aplikacja pozaetatowa pozwala nam wybrać najlepszych ludzi do zawodu? Muszę powiedzieć, że niekoniecznie. Jeżeli aplikant przychodzi jeden dzień w tygodniu, to jak może w pełni swoje umiejętności ujawnić? Ta aplikacja nie tak wygląda, jak wyglądać powinna. Tak przynajmniej z punktu widzenia aplikacji prokuratorskiej to widać.

Marek Mikołajczyk, Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie: Myślę tak – nie ma systemu, którego nie można by udoskonalić. Pytanie jest, jakie są pryncypia. Jeżeli chodzi o korporację adwokacką, to stanowisko jest jednoznaczne. Tylko korporacja powinna decydować o tym, jakich nowych członków będzie miała. Jakiekolwiek próby zewnętrznego narzucenia sposobu naboru, typu komisje państwowe, komisje resortowe Ministra Sprawiedliwości, a więc wszystkie formy zewnętrzne, są nie do przyjęcia przez samą korporację adwokacką. My oczywiście możemy mówić o tym, jak bardziej uczytelnić reguły przyjmowania na aplikację czy zdawania egzaminów adwokackich, np. poprzez uczestniczenie w składach komisji przedstawicieli innych grup zawodowych. Zasadą jednak jest, aby ciężar wyboru odpowiednich kandydatów pozostał w korporacji adwokackiej. Stąd ostro krytykowane są pomysły jednej centralnej aplikacji dla wszystkich zawodów prawniczych. Nie da się delegować sędziów z Sądu Najwyższego, by przeprowadzali egzaminy na aplikację adwokacką, komorniczą, notarialną czy radcowską. Tak więc jeden zunifikowany system przyjmowania na aplikacje do wszystkich zawodów prawniczych jest, moim zdaniem, nieporozumieniem i o te pryncypia idzie w tej chwili bardzo ostry spór. PiS-owski projekt naboru na aplikację adwokacką i projekt ustawy dotyczącej wszystkich zawodów prawniczych zakładający, że taki zewnętrzny nabór na aplikację ma być, jest nie do zaakceptowania w sytuacji, kiedy ciężar przeprowadzenia szkolenia ma spoczywać na korporacji.

Marian Falco, Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie: Ja uważam, że jeżeli chodzi o aplikację radcowską, to ona jest całkiem sensownie rozwiązana. System przyjęć na aplikację jest dosyć czytelny, bo jest to system punktowy, nielimitowany, czyli jeżeli będzie łatwiejszy test, to możemy powie-

dzieć, że więcej osób przyjmiemy, jak trudniejszy, to będzie aplikantów mniej. System stanowiący, że jeżeli otrzymuje się 120 punktów, to przechodzi się dalej, gwarantuje uczciwość wobec przystępujących do egzaminu i każdy ma te same szanse. Ja wiem, że publicznie mówi się różnie. Słyszałem głosy o tym, że to jest nieuczciwy egzamin, że trzeba „dać w rękę". To nieprawda. Nasza korporacja przy zdawaniu egzaminu radcowskiego, a nie konkursowego na aplikację, zawsze zapraszała przedstawiciela ministra – zwykle był to Prezes Sądu Okręgowego. Nie jest więc tak, że my się zamykamy w swojej korporacji inie wiadomo, co się u nas dzieje. Po naszej aplikacji wychodzą dobrze przygotowani radcowie prawni i mam nadzieję, że to będzie duży plus i dla korporacji, i dla zawodów prawniczych w Szczecinie. Większość z nich na egzaminie radcowskim uzyskuje czwórki i piątki, naprawdę rzadko zdarza się, że ktoś jest nieprzygotowany. Są zakusy, o których mówił Pan Dziekan Mikołajczyk, na stworzenie innego rodzaju samorządu adwokackiego i radcowskiego. I tutaj - uważam - państwo popełnia poważny błąd. Państwo nie powinno niszczyć samorządności. To jest bardzo niekorzystny trend, jaki się pojawił. Źle się dzieje, jeżeli państwo chce przejąć część obowiązków, które są w tej chwili bardzo dobrze i z dużym wysiłkiem przez obie korporacje wykonywane. Nie byłoby dobrze, gdyby którykolwiek z tych pomysłów wszedł w życie. A odnosząc się do aplikacji sędziowskiej i prokuratorskiej, jestem zdecydowanym przeciwnikiem pozaetatowych aplikacji. W moim przekonaniu jest to niedopuszczalne, żeby instytucje państwowe tak prowadziły aplikacje. Uważam, że państwo powinno zapewnić środki na przeprowadzenie aplikacji na jednakowych zasadach dla wszystkich. Sądowa i prokuratorska aplikacja pozaetatowa nie powinna więc mieć miejsca.

Zygmunt Chorzępa, Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie: To nie byłbym sędzią. *(śmiech)*

Józef Skoczeń: Faktycznie, jest problem aplikantów pozaetatowych. Problem ubezpieczenia, problem, czy można im dać akta, jak zakwalifikować wypadek w czasie aplikacji, czy jest to wypadek przy pracy, czy nie?

Grzegorz Chojnowski, pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie: Zgadzam się, ale wynika to z ogólnej sytuacji finansowej. Raczej biednie to wygląda i nie należy się spodziewać, żeby w najbliższym czasie doszło do zlikwidowania aplikacji pozaetatowej, wręcz przeciwnie, trend jest taki, żeby zwiększać liczbę miejsc na aplikacji, ale nie liczbę etatów. Liczba etatów jest stała, niezmienna i w każdym roczniku szkoleniowym z góry jasno określona. Również w przypadku naboru na aplikację sądową mamy ingerencję czynnika centralnego, bo również

Marian Falco

nam narzuca się tematy i opracowane z góry testy. Egzamin pisemny jest decydujący, bowiem im więcej punktów zdobędzie się w części pisemnej, tym lepsza sytuacja wyjściowa w części ustnej. I tutaj dopatruję się pewnej niesprawiedliwości, ponieważ dość wygórowany jest limit punktów niezbędnych do tego, ażeby przejść do części ustnej. Natomiast w części ustnej kandydaci, którzy wypadli nieco słabiej w części pisemnej, nie mają już szansy nadrobienia, nie mogą się wykazać, a to dlatego, że liczba punktów do zdobycia w części ustnej jest zdecydowanie niższa od tej, którą zdobywa się w części pisemnej. To powoduje niekiedy pewne rozczarowania. Dowiadujemy się po jakimś czasie od osób, które się dostały, że np. przez część pisemną nie przebrnęli kandydaci, którzy rzeczywiście prezentują wysoki poziom wiedzy prawniczej. No cóż, ale na to już nie mamy wpływu. Myślę, że nagrodą dla osób, które przebrnęły trudy egzaminu wstępnego, jest poziom szkolenia, jaki gwarantuje się w ośrodku szczecińskim. W siedzibie apelacji obowiązkowo prowadzone są szkolenia, natomiast w innych sądach okręgowych niekoniecznie. Sąd szczeciński od lat już prowadzi szkolenia aplikantów sądowych

i z największą satysfakcją mogę powiedzieć, że od lat jesteśmy najlepszą grupą szkoleniową wśród okręgów apelacji poznańskiej. W roku minionym jeden z aplikantów ze Szczecina otrzymał ocenę celującą jako pierwszy od 12-stu lat, to osiągnięcie nie lada. Średnia ocen jest również bardzo wysoka i mamy bardzo poważny problem z przyjmowaniem młodych ludzi do pracy, ponieważ najczęściej nie starcza nam etatów. W sądownictwie tak to już jest, że cierpliwość jest wielką zaletą i po jakimś czasie znajdują oni zatrudnienie.

cześnie ogranicza aplikacje w sądzie i prokuraturze. To jest nielogiczne.

Józef Skoczeń: Aplikacja pozaetatowa staje się regułą przy aplikacji pierwszorocznej. W tej chwili, jeżeli będziemy mieli jakieś etaty, to tylko dla aplikantów drugo i trzeciorocznych, a i to tylko dla niektórych. Ja mogę powiedzieć, tak jak Pan Prezes Chojnowski, że do tej pory wszyscy aplikanci prokuratorscy, którzy zdali na ocenę co najmniej dobrą, zostali u nas asesorami, może poza dwoma wyjątkami, ale są to ludzie, którzy czekają w kolejce i jeszcze w tym

Państwo powinno zapewnić środki na przeprowadzenie aplikacji na jednakowych zasadach dla wszystkich.

Nie sposób nie zapytać w tej chwili, czy - w ocenie przedstawicieli sądu i prokuratury - ilość etatów sędziowskich i prokuratorskich jest wystarczająca?

Grzegorz Chojnowski: Oczywiście, że nie, ale to wynika z tego, że brakuje środków. Państwo nie stworzy większej liczby etatów w najbliższym czasie, bowiem nie taka jest tendencja i chyba nie jest to słuszne, że nie będzie możliwości odbywania aplikacji etatowej przez większą liczbę osób niż dotychczas.

Marek Mikołajczyk: No tak, ale ja muszę zadać takie pytanie, czy moralnym jest przyjmowanie zdecydowanie większej ilości kandydatów, i to na aplikację pozaetatową, niż liczba gwarantowanych później miejsc pracy dla tych ludzi. Efekt jest taki, że więcej osób kończy aplikację niż jest potem etatów.

Grzegorz Chojnowski: Nieprawda, tutaj nie mogę się zgodzić. W ostatnich trzech latach wszystkie osoby, które zdały egzamin sędziowski ze średnią ocen 4,0 – z matematycznego wyliczenie 3,75 i więcej – zostały zatrudnione, chyba że ktoś nie chciał *(śmiech)* i wybrał sobie inny zawód.

Marian Falco: Jak to jednak powiązać, że państwo z jednej strony chce przejąć pewne obowiązki, też i finansowe, aplikacji radcowskiej i adwokackiej, bo jak przejmie aplikacje, to musi to zrobić, a jednoroku, może na początku przyszłego, zostaną asesorami. Obecnie mamy ok. 70-ciu aplikantów i w tym roku przyjmiemy chyba 45 osób, bo taki jest limit. Czyli będzie to już grupa ponad 100 osób i ci aplikanci będą mogli liczyć na zatrudnienie tylko wówczas, gdy zwolnią się etaty.

Marek Mikołajczyk: Na kanwie rozmowy o aplikacji, przypomina mi się taka inicjatywa, którą kiedyś podjęła Okręgowa Rada Adwokacka, by w ramach szkolenia aplikantów adwokackich zrobić wykłady dla aplikantów sędziowskich. Adwokaci przedstawiliby istotę wykonywania swojego zawodu, zasady etyki i w skrócie informowali, na czym polega tajemnica zawodowa, stosunek adwokata do kolegów, do władz. Chodzi o wzajemną wymianę – po cztery godziny w czasie roku szkoleniowego. Ktoś z prokuratorów przyszedłby i opowiedział o stosunku podrzędności, zależności, dyspozycyjności prokuratora, bo na ten temat krążą mity. Ktoś z sądu wyjaśniałby pojęcie niezawisłości, pokazał pracę sędziego od kuchni. My jako adwokaci, radcowie, notariusze przedstawilibyśmy młodzieży sądowej istotę i specyfikę wykonywania naszych zawodów, żeby zerwać z nieporozumieniami, że kontaktujemy się z sędziami i prokuratorami tylko po to, by ugrać swoją małą sprawę. Ja już nie mówię o tym, żebyśmy wzajemnie poruszali takie praktyczne rzeczy, jak odbiór adwokatów przez sędziów na sali rozpraw, co jest denerwującego w zachowaniu sędziów

podczas rozpraw, jaki jest stosunek niektórych sędziów do uczestników procesu.

Grzegorz Chojnowski: Tylko to mogą być niejednokrotnie bardzo bolesne spostrzeżenia.

Marek Mikołajczyk: Nie szkodzi, to bardzo dobrze. Czy my moglibyśmy podjąć taką inicjatywę?

Józef Skoczeń: Ja już odpowiem. Program szkolenia w szczegółach jest zatwierdzany przez ministerstwo. Mamy w szkoleniach także elementy ustroju sądowego, prokuratorskiego itd. I tutaj nie ma przeszkód, już jutro zgłoszę kierownikowi szkolenia, by kilka godzin wygospodarował. Oczywiście, zastrzegam się, że program musi być zatwierdzony przez ministra.

Marek Mikołajczyk: Hasło jest proste: istota wykonywania zawodu adwokata na tle prawa ustroju o adwokaturze.

Józef Skoczeń: Jest to bardzo ciekawy pomysł.

Grzegorz Chojnowski: Tylko do zrealizowania w ramach zajęć pozalekcyjnych. Program jest ustalony w ministerstwie. W ramach zajęć lekcyjnych nie dostaniemy aprobaty, bo plan jest rozpisany co do godziny i za każdej razem, kiedy układamy program szkolenia, musimy go wysłać do ministerstwa, które go aprobuje albo nie. Wysyłamy listę wykładowców z notką biograficzną, z ich dokonaniami, osiągnięciami itp.

to tylko aplikantów sądowych, ale okresowo też prokuratorskich, adwokackich, radcowskich, notarialnych i komorniczych. W mniejszym czy większym zakresie wszyscy muszą przez sąd się przewinąć. To powoduje szereg kłopotów i tylko system rozdzielczy może się sprawdzić.

Marek Mikołajczyk: U nas jest to nieskomplikowane, prawo o adwokaturze mówi, że dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej wyznacza patrona dla aplikanta adwokackiego.

Józef Skoczeń: Tak samo dzieje się w prokuraturze, Prokurator Okręgowy też wyznacza patrona.

Marek Mikołajczyk

Przenikanie się poszczególnych grup zawodowych powinno być naturalnym zjawiskiem.

Marek Mikołajczyk: A nie może Pan Prezes się pokusić i powiedzieć, że odbędzie się spotkanie z dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej na temat istoty wykonywania zawodu adwokata. Niech ktoś się podpisze w ministerstwie, że tego nie chce.

Proszę powiedzieć przy tej okazji, jaki jest sposób wyboru patrona konkretnego aplikanta?

Grzegorz Chojnowski: U nas nie ma wyboru, u nas jest przydział. Przy tak dużej liczbie aplikantów trzeba to jakoś zorganizować, zwłaszcza że nie dotyczy

Marek Mikołajczyk: Tylko, że są pewne kryteria i wybór patrona zależy od tego, który dziekan, jakie kryteria przyjmie. Oczywiście osoba patrona to jest osoba, która ma przynajmniej 10-letni staż w adwokaturze. Dopuszczalny jest wyjątek, że adwokat może otrzymać aplikanta już po upływie pięciu lat pracy w zawodzie. O wyborze patrona decyduje to, czy to jest adwokat „skargowy", jaki jest zakres spraw przez niego prowadzonych. Jest oczywiście prowadzona lista patronów. Osoby, które czują się na siłach podjąć taki obowiązek, zgłaszają akces pisemny, ja biorę to pod uwagę i przydzielam apli-

kanta, ale na pierwszym miejscu jest zawsze dobro aplikanta. Jest utrzymana zasada, że aplikant adwokacki w czasie aplikacji jest co najmniej u dwóch patronów. Chodzi o to, by miał skalę porównawczą, by wiedział, że są różne sposoby prowadzenia kancelarii, różne sposoby podchodzenia do spraw, organizacji warsztatu pracy itd. System ten się sprawdza. Czasem zdarzają się sytuacje takie, że patron prosi o określonego aplikanta, bądź sam aplikant o skierowanie do określonego patrona. Jeżeli te osoby są kompatybilne, to nie chcę na tym etapie ingerować i wysyłać aplikanta do patrona, z którym nie może się porozumieć i odwrotnie. Cykl szkolenia jest dla każdego roku z góry przewidziany, nie ma tutaj większych problemów.

Zygmunt Chorzępa: W sądownictwie administracyjnym taki problem nie istnieje. Tryb naboru kandydatów przewiduje, że o stanowiska sędziowskie mogą ubiegać się tylko kwalifikowani prawnicy. Z aplikantami chyba nie będziemy mieli do czynienia.

Marian Falco: W korporacji radcowskiej też jest patronat, tylko u nas, niestety, nie funkcjonuje za dobrze. Mamy przede wszystkim problem taki, że u nas są aplikanci, którzy pracują w kancelariach i tacy, którzy pracują w urzędach. W związku z tym ci pracujący w urzędach mają dużą trudność, żeby dostać patrona, który prowadzi kancelarię. My też mamy ten cenzus, że trzeba być pięć lat radcą prawnym, aby móc być patronem.

Józef Skoczeń: Pan Prezes Sądu Okręgowego pochwalił się swoim ośrodkiem szkolenia. Muszę powiedzieć to samo odnośnie ośrodka szkolenia Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Jako jedyni mamy taki ośrodek, bo wszędzie rzeczywiście są to ośrodki w siedzibach apelacji. Aplikacja u nas przebiega chyba dobrze, może głównie dzięki kierownikowi szkolenia Pani Prokurator Wandzie Wołek. Natomiast oczywiście bywały sytuacje, chociaż rzadko, że również asesor był patronem. Z zasady młodzi prokuratorzy są patronami aplikantów. Tak jak i w Radzie Adwokackiej, zmieniamy patronów. Jak mówię, udaje nam się nad tym panować dzięki Pani Wandzie Wołek. Ja nie wiem, jak ona to robi, ale do tej pory nic złego się nie wydarzyło.

Odnośnie drogi do zawodu. Prosiłbym o krótką opinię na temat, czy zasada wymienności zawodów prawniczych zdaje egzamin.

Grzegorz Chojnowski: Wydaje mi się, że nie.

Marek Mikołajczyk: Oczywiście, że tak! Przenikanie się poszczególnych grup zawodowych powinno być naturalnym zjawiskiem.

Józef Skoczeń: Byleby to nie było tak, że prokuratorzy przechodzą do Sądu Administracyjnego, a potem my nie możemy sobie poradzić bez tych prokuratorów.

Mówi się, sąd administracyjny nie chce adwokatów.

Zygmunt Chorzępa: To jest uproszczenie. Jeśli zostałem wywołany, to odpowiem. Procedura naboru do sądów administracyjnych stawia kandydatom wyższe wymagania. Chodzi o znajomość prawa administracyjnego. Stąd nie zawsze osoba, która wykonywała zawód adwokata, radcy prawnego znajdowała akceptację. Chociaż, powiem tak, że w fazie, kiedy powstawały nowe ośrodki jeszcze NSA, trudno było znaleźć tylko i wyłącznie kandydatów ze znajomością stricte prawa administracyjnego, czy tych o dużym doświadczeniu zawodowym i administracyjnym. Stąd trzeba było rozszerzyć krąg osób i pojawili się ludzie, którzy niekoniecznie zajmowali się tym prawem - wielu sędziów karnistów czy cywilistów – trafiło do NSA. Podobnie było z prawnikami wykonującymi wolne zawody. Od nich wymagano natomiast doświadczenia sędziowskiego. Bo uważam, że jednak pewne minimum wiedzy na temat warsztatu sędziowskiego w przypadku pracy w sądzie administracyjnym jest niezbędne.

Przejdźmy do kwestii Sądu Apelacyjnego i Prokuratury Apelacyjnej. Jaka jest spodziewana liczba sędziów szczecińskich i prokuratorów, którzy obejmą urzędy w Prokuraturze Apelacyjnej i w Sądzie Apelacyjnym?

Grzegorz Chojnowski: Przewiduje się, że w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie na początku jego działalności powinno pracować nie mniej niż 15-stu sędziów. Oznacza to, że, przy uwzględnieniu proporcji spraw, jakie będą wpływały to będzie tak, że 1/3 przypadnie na sędziów z pionu karnego, 2/3 będą stanowili cywiliści. Myślę, że wielkiego zawirowania nie będzie, aczkolwiek najbardziej wartościowi, sędziowie z największym doświadczeniem, będą w stanie wygrać rywalizację o stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego. Myślę, że ubytek 3 do 5 osób z pionu karnego, i powiedzmy gdzieś 7 do 8

z pionu cywilnego, nie będzie jakimś dotkliwym ciosem. Pamiętać należy, że o stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego ubiegać się mogą wszyscy ci sędziowie, którzy mają co najmniej sześcioletni staż pracy, w tym trzy lata na stanowisku sędziego Sądu Okręgowego. Są to pewne kryteria formalne, ale niezbyt wygórowane, więc wielu z sędziów orzekających może, przynajmniej teoretycznie, starać się o nominację na wyższe stanowisko sędziowskie. Gdy zważy się, że ciężar kadrowy musi ponieść również Sąd Okręgowy w Koszalinie i w Gorzowie, to widać chyba jasno, że przynajmniej w pierwszej fazie, Sąd Okręgowy nie zostanie zdemolowany. Obsługę stanowić będzie około 70-ciu osób, a więc będzie to taka malutka fabryczka. Docelowo w Sądzie Apelacyjnym ma orzekać 28 do 30 sędziów i taki stan zatrudnienia ma być osiągnięty do końca roku 2005.

Józef Skoczeń: W Prokuraturze Apelacyjnej rozpoczęłoby działalność 18-stu prokuratorów i 20 osób obsługi – takie są u nas proporcje. Natomiast, tak jak i w Sądzie, trzonem Prokuratury Apelacyjnej będą dzisiejsi prokuratorzy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Czyli jeśli liczyć, że dzisiaj w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie zatrudnionych jest 44 prokuratorów, to 40% przeszłoby do Prokuratury Apelacyjnej, gdybyśmy założyli, że wszyscy będą tylko ze Szczecina. Ja nie mam wiedzy, czy i ilu prokuratorów może przejść do Prokuratury Apelacyjnej także z Gorzowa i z Koszalina. I nie wiem również, czy jacyś prokuratorzy z Poznania, bo Prokuratura Apelacyjna w Poznaniu musi naszej oddać etaty – problem polega na tym, czy to będą etaty z prokuratorami czy tylko etaty.

Kończąc ten wątek, czy tworzenie Sądu Apelacyjnego i Prokuratury Apelacyjnej odbywa się bez uszczerbku dla funkcjonowania istniejących jednostek?

Józef Skoczeń: Siedzibą Prokuratury Apelacyjnej będzie ten sam budynek, w którym dzisiaj mieści się Prokuratura Okręgowa, czyli pewnie komfort pracy, przynajmniej przez pierwszych kilka lat, ulegnie pogorszeniu. W dalekich planach mamy rozbudowę IV piętra, dzisiaj to jest tylko strych. Budynek na Wawrzyniaka jest tylko z zewnątrz bardzo pokaźny. Tam są duże gabinety. Trzeba by zrobić remont, żeby je podzielić.

Grzegorz Chojnowski, Marian Fulco

Jeśli chodzi o Sąd, jak ta sprawa wygląda? Czy przypadkiem z bieżących środków nie jest finansowane tworzenie Sądu Apelacyjnego?

Grzegorz Chojnowski: Nie. Właściwie to trzeba na to spojrzeć historycznie. Od samego początku była jasno sprawa stawiana, że mówimy o sądzie powszechnym najwyższej rangi. A więc nie może to być sąd usytuowany w przybudówce, byle jak i byle gdzie. Miasto znalazło wreszcie obiekt, który został zaaprobowany i jest obecnie przygotowywany do adaptacji. Na ten cel są środki zagwarantowane w kasie Miasta, to jest kilkaset tysięcy złotych, jeszcze nie uchwalone, ale powiedzmy, że zostanie to zrealizowane, bo atmosfera jest przychylna.

Chociaż, póki nie ma czarno na białym, to nie wiadomo jak to będzie. No i są środki w budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości, na początek mamy kwotę kilku milionów złotych, która jest od zaraz do rozdysponowania. W rezerwie utrzymywane są dalsze środki, również kilka milionów złotych. Myślę, że wszystko to, co jest możliwe do zrealizowania i do przerobienia w tym roku, zostanie zrealizowane. Chciałbym powiedzieć przy tej okazji, że Sąd Apelacyjny w Szczecinie rodzi się w poważnych bólach, ale to będzie Sąd naprawdę znaczący, co najmniej trzeci, od końca licząc, co do wielkości, Sąd Apelacyjny w Polsce. Biorąc pod uwagę specyfikę spraw z naszego terenu, dla sędziów będzie to naprawdę ciężka praca. Nie chcę mówić, że to będzie bank, czy wzorem minionych lat, jakiś tam komitet wojewódzki, ale warunki w tym sądzie będą adekwatne do jego rangi.

Kiedy Wojewódzki Sąd Administracyjny przeprowadzi się do nowej siedziby?

Zygmunt Chorzępa: Kwiecień jest miesiącem odbioru remontowanego budynku, w maju zacznie się wyposażanie i jak wszystko pójdzie gładko, w czerwcu zaczniemy urzędować w nowej siedzibie.

Ostatnie pytanie. Czego członkowie Rady Programowej życzą redakcji miesięcznika „In Gremio”?

Grzegorz Chojnowski: Wszystkiego dobrego.

Marek Mikołajczyk: Obiektywnego i ciętego pióra.

Marian Falco: Dużo dobrych artykułów. Aby wśród nas znaleźli się tacy, którzy tak napiszą, aby inni chcieli czytać.

Zygmunt Chorzępa: Dobrych współpracowników z naszych środowisk, którzy podejmą polemikę na łamach tego pisma, bo wówczas będzie ono żywe.

Marek Mikołajczyk: Przede wszystkim szerokiego grona czytelników.

Józef Skoczeń: Wpływu na środowiska i na opinię społeczną oraz próby podjęcia polemiki z tym, co czasem mówią i piszą inni dziennikarze.

Grzegorz Chojnowski: Pamiętajmy, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Dziękujemy. [ ]

reklama

PROGRAM ZYSK Z LWEM:
Dla Ciebie i Twojej firmy

Wiemy, jak połączyć życie osobiste i pracę. Program Zysk z Lwem umożliwia obsługę dwóch kont – firmowego i osobistego w obrębie jednego banku. Uczestnictwo w Programie zapewnia wiele korzyści i udogodnień, na przykład wyjątkowy pakiet ubezpieczeń (OC z tytułu prowadzonej działalności i NNW), indywidualne doradztwo Opiekuna Klienta, a także specjalne warunki kredytowe. Ale daje też coś znacznie ważniejszego: wygodę i oszczędność czasu.

Konto, które warto wypróbować
3 miesiące bez opłat

Oferta dotyczy kont otwartych w terminie od 17.05.2004 r. do 16.08.2004 r. i polega na niepobieraniu 3 kolejnych opłat za prowadzenie konta.

bezpłatna infolinia:
0 800 65 66 66
www.ing.pl

ING BANK ŚLĄSKI
Dajemy Ci siłę lwa

Adwokat w Norwegii

Ilość osób świadczących w Polsce profesjonalnie pomoc prawną stanowi od dłuższego już czasu przedmiot częstych rozważań zarówno dziennikarzy zajmujących się tematyką prawną, jak i niektórych polityków. Wydźwięk tychże artykułów i wypowiedzi jest jednoznaczny: w Polsce jest zbyt mało adwokatów.

Nie przesądzając o słuszności bądź słabości konkretnych tez stawianych przez osoby wypowiadające się na wspomniany temat, redakcja „In gremio" pragnie przybliżyć czytelnikom regulacje dotyczące świadczenia usług prawnych, jakie funkcjonują w innych krajach europejskich. Uzyskane przez nas informacje nie tylko pozwolą zapoznać się z odmiennymi unormowaniami prawnymi (oczywiście - z uwagi na ograniczenia tej rubryki - jedynie w części nas interesującej), ale także stanowić będą rodzaj specyficznej wiedzy, dzięki której możliwa będzie pełniejsza weryfikacja i ocena proponowanych przez media i polityków rozwiązań, niezbędnych, ich zdaniem, dla „uzdrowienia" rynku usług prawnych.

W Norwegii, kraju, którego rozwiązaniom postanowiliśmy się przyjrzeć w pierwszej kolejności, pod koniec 2003 r. zarejestrowanych było 4.606 adwokatów. Usługi prawne poza adwokatami świadczą tam również tzw. pełnomocnicy szczególni, którzy powoływani są w szczególnym trybie do niektórych spraw z zakresu podatków, księgowości i rachunkowości. Z uwagi na ich znikomą liczbę – pod koniec 2003 r. zarejestrowanych było jedynie 102 takich pełnomocników – a także ograniczony zakres działania, tej grupy prawników w żadnej mierze nie można porównywać do istniejącego w Polsce zawodu radcy prawnego, a jeśli w ogóle, to do doradcy podatkowego lub biegłego księgowego. W Norwegii, co należy podkreślić, zawodu radcy prawnego – dominującego w Polsce pod względem liczebności – tamtejszy ustawodawca nie przewidział.

Wspomniani prawnicy obsługują 4,3 mln ludność Norwegii, zatem statystycznie jeden profesjonalny prawnik przypada na nieco ponad 900 mieszkańców tego kraju.

Uprawnienia do wykonywania zawodu adwokata nadaje w Norwegii - powoływana przez Ministra Sprawiedliwości - Rada Nadzorcza do spraw Adwokatów (Supervisory Council for Advocate Affairs). A oto kryteria, które spełnić musi osoba składająca wniosek o przyjęcie w poczet adwokatów:

– ukończone 20 lat,
– nieposzlakowana przeszłość (niekaralność),
– ukończone studia prawnicze,
– ukończenie dwuletniej praktyki w charakterze:
  a. oficjalnego asystenta adwokata,
  b. sędziego lub asystenta sędziego,
  c. prokuratora występującego przed sądem,
  d. uniwersyteckiego nauczyciela prawa.

W wyjątkowych przypadkach król Norwegii, Minister Sprawiedliwości lub Rada Nadzorcza do spraw Adwokatów są uprawnieni do podejmowania decyzji indywidualnych, na mocy których uprawnienia adwokackie przyznawane są osobom nie spełniającym kryteriów podanych wyżej.

Warto na koniec wspomnieć, iż świadczenie usług prawnych na terenie Norwegii bez wymaganych uprawnień jest karane. [pid]

Informacje zamieszczone w artykule uzyskaliśmy dzięki uprzejmości i zaangażowaniu Pana Mecenasa Jana Kubiaka, będącego jednocześnie Konsulem Honorowym Królestwa Norwegii. Serdecznie dziękujemy.

Letnie zabawy w lodzie

[adw. Przemysław Kowalewski]

Jest rok 1998. Minęło ponad 212 lat od pierwszego wejścia Jacques'a Balmata i Michela Gabriela Paccarda na Mont Blanc. Wjeżdżamy w dolinę Chamonix. Jest sierpień, pora roku wybrana przez nas nieprzypadkowo. Już pierwsi zdobywcy wybrali pierwszą połowę tego miesiąca ze względu na najkorzystniejsze uwarunkowania meteorologiczne.

W okolicy jest świetnie przygotowana baza turystyczno-hotelowa. Z tych powodów nasz wybór padł na miejscowość Bellevue i położony najbliżej szlaku na szczyt Camping Mme Bondaz. Od północy dolinę zamyka łańcuch dwutysięcznych szczytów. Za naszymi plecami góra Bellevue, a nad nią masyw Mont Blanc.

Rozstawiamy namiot bazowy. Camping Bellevue jest w istocie campingiem widmo: samochody, namioty i brak ludzi... Wszyscy są, często po kilka dni, w okolicznych górach. Namioty bazowe muszą jednak być rozstawione, aby powracający ze wspinaczki mogli od razu poddać się regeneracji.

Jak większość grup atakujących szczyt, nie mamy czasu na aklimatyzację. Wczoraj byliśmy w Paryżu, a jutro wychodzimy w góry. Naszą uwagę zwraca kolejka linowa na Aiguille du Midi. Pod nią stoi tłum chętnych do podziwiania z bliska masywu Mont Blanc. Po bilety stoją również młodzi, zdrowi amatorzy widoków. „O niegodni! Z buta to niełaska?" – wymieniamy uwagi między sobą.

Wieczorem analizujemy mapę. Kompletujemy sprzęt: plecaki, namiot, czekany, karimaty, raki, okulary wspinaczkowe, latarki czołowe, ubrania na zmianę, termosy i zapas tabletek oranżady musującej z witaminami i czekolady. Wyruszamy o godzinie 6.00. Zespół wycieczkowo-wspinaczkowy stanowią 3 osoby: Beata, Romek i ja. Moja żona, która jest w stanie błogosławionym, będzie nas wypatrywać przez najbliższe dni (weszła na szczyt rok później).

Pierwsze kroki kierujemy do kolejki linowej Bellevue, aby zasięgnąć języka. Pracownik kolejki nie potrafi zrozumieć, dlaczego nie chcemy skorzystać z tego dobrodziejstwa. Przez moment chcemy wyjaśnić, że to przez lęk wysokości. Zrezygnowany pokazuje nam drogę i z uśmiechem życzy powodzenia.

Wchodzimy w las. Po kiku minutach, mimo poranka, czujemy się jak w łaźni. Muchy nie dają spokoju, brak wiatru. Ten etap trwa około 2 godzin. Chwila odpoczynku. Dalej droga na szczyt może przebiegać w dwóch wariantach: „torowym", czyli po torach Tramway du Mont Blanc oraz trawersem nad doliną Chamonix. Wybieramy wariant trawersem, gdyż „pierwsi zdobywcy na pewno nie szli po torach". Nowa droga od razu odwdzięcza się nam wiatrem, słońcem i pięknymi widokami. Już teraz warto na odsłonięte partie ciała nałożyć dużo kremu. Dochodzimy do starej kolejki i spotykamy kilku Francuzów deliberujących przy mapie. Widząc, że mają kłopoty z orientacją, wyjaśniam im panoramę, po kolei wymieniając z pamięci szczyty. Robi to na nich niekłamane wrażenie. Dla Polaków to normalne. Zanim gdzieś pojedziemy, rozmarzeni wodzimy miesiącami palcem po mapie. Znamy doskonale topografię miejsca. Jeden z Francuzów, chcąc nam się przypodobać, opowiada, jakie wrażenie zrobiła na nim wycieczka do Krakowa. My kiwamy ze zrozumieniem głowami, bo to prawie jakby był w Szczecinie. Rozstajemy się w przyjaźni i ruszamy w górę. Niestety, torów nie da się uniknąć. Szczególną czujność należy zachować w krótkich tunelach kolejki wyżłobionych w górze. Kawałek drogi wiedzie po torach aż do stacji końcowej Tramway du Mont Blanc. Dla niektórych to koniec wycieczki. My mijamy stację bez postoju. Przekroczyliśmy wreszcie granicę 2.000 m.n.p.m.

czyli pouczająca wycieczka na Mont Blanc

Cel naszej wycieczki (fot. z archiwum autora)

Dochodzimy do drewnianego schronu, który często jest miejscem spoczynku dla wspinaczy z Polski i Słowacji. W chacie dużo dobrego i drogiego sprzętu. Zbędny ekwipunek czeka na powrót alpinistów ze szczytu. Mimo braku policjanta w promieniu kilku kilometrów oraz wielu wspinaczy przewijających się przez schron – nie ma amatorów cudzej własności.

Po południu dochodzimy do schroniska Tete Ruse na wysokości 3.000 m.n.p.m. Tu nocują zamożniejsi alpiniści oraz grupy z przewodnikami. Przed nami rozciąga się wspaniały widok na kilkusetmetrową, prawie pionową, ścianę, a na jej górze ukazuje się Dome du Gouter – 3.800 m.n.p.m. - najwyżej położone schronisko w Alpach. Jest to cel naszej jutrzejszej wspinaczki. Jako pionierska wyprawa rezygnujemy z noclegu w schronisku i wybieramy miejsce pod rozstawienie namiotu. Wszędzie dookoła piargi, więc o wbiciu szpilki nie ma mowy. Namiot przytwierdzamy do podłoża kamieniami. Oprócz nas w namiocie śpi jeszcze jedna ekipa.

W nocy budzi nas potężny łomot – to lawina kamienna ze ściany. W lato, gdy lodowiec ustępuje, zwietrzałe skały, odrywające się od ściany, powodują niebezpieczne lawiny. Beata pyta, czy lawina może dotrzeć do nas. Odpowiadamy z przekonaniem, że nie. Przez myśl przewija się tylko krótkie pytanie - skąd wzięły się głazy leżące obok naszego namiotu? Nad ranem lawiny uspokajają się, co pozwala nam zasnąć. Ze schroniska wylegają wspinacze wraz z przewodnikami. Jest to dla nas motywacja do szybkiego wymarszu pod ścianę. Na początku ściany trudniejsze miejsce: szeroki żleb, na górze lina stalowa na wpięcie karabinka od uprzęży. Żlebem, z częstotliwością co kilkadziesiąt sekund, spadają kamienie. Liczy się szybkość, toteż nie korzystamy z liny i jak najszybciej trawersujemy na drugą stronę. Chowamy się za skałą. Trawersowanie należy rozpocząć od razu po przejściu poprzedniej lawiny, co minimalizuje ryzyko. Około dwóch godzin wspinaczki w skale, w trudniejszych momentach klamry. Przed samym schroniskiem, które leży na szczycie tej ściany, drabinka i klamry pozwalające na wejście na pomost metalowy przed schroniskiem. Schronisko jest położone na najdalszym ramieniu góry Dom du Gouter, z trzech stron ograniczonym przepaściami. Wreszcie wychodzimy na lodowiec. Wspinacze z Polski i Słowacji śpią w namiotach nieco powyżej schroniska, w specjalnie do tego celu wykopanych jamach. Znajdujemy swoją jamę i rozkładamy namiot. Piękna pogoda, słońce. Temperatura powyżej zera. Dostawy do schroniska odbywają się helikopterem. Ma to bezpośredni wpływ na ceny. Paryż i Lazurowe Wybrzeże to promocja! Już drugi dzień pijemy wodę z lodowca. Ma ona specyficzny smak, którego nie jest w stanie zneutralizować nasza oranżada. Im głębiej kopiemy w lodowcu, tym woda smaczniejsza, czystsza. Kopanie na wysokości prawie 4.000 metrów pozbawia niezaaklimatyzowanego człowieka bardzo wiele energii. Najgorsze jest schylenie głowy w dół. Do tego dochodzi zmęczenie odbytą przed chwilą wspinaczką. Znalazłem właśnie duży „odwiert", co skłoniło mnie do napełnienia maszynki błękitnym śniegiem. Mało brakowało, a wywołałbym konflikt miedzynarodowy. Ze schroniska wypadł Francuz pochodzenia azjatyckiego, który, kiwając saperką, dał mi to zrozumienia, że to on kopał tu śnieg i że to jest jego dziura. Miałem

Namiot przytwierdziliśmy do podłoża kamieniami (fot. z archiwum autora)

czekan i raki - zaryzykowałem mówiąc, że śnieg nie jest podpisany. Atrakcją schroniska jest również jego wychodek, umiejscowiony na podeście nad przepaścią. Ludzom o słabych nerwach odradzam patrzenie przez „kółeczko".

Atak na szczyt rozpoczyna się pomiędzy północą a godziną 2 nad ranem. To dobra pora, aby przejść po zamarzniętym jeszcze lodowcu. W ciągu upalnego dnia w lodowcu otwierają się szczeliny czekające na wspinaczy. To jedna z najczęstszych przyczyn tragedii. Wszyscy, jak na komendę, kładziemy się spać o godzinie 21.00. Jest godzina 24.00 - nie da się spać. Gotujemy herbatę i zagryzamy czekoladę. Beata, po drugiej nocy pod chmurą, jest wyraźnie osłabiona. Po rozmowie z nami rezygnuje z walki o szczyt.

Wspaniała pogoda, pełnia i gwaździste niebo. Temperatura –14 stopni. Lodowiec jest oświetlony blaskiem księżyca, a za nami widać Chamonix i jego światła. Niezapomniany widok. Mijamy przełęcz i po raz pierwszy widzimy wierzchołek Mont Blanc. Wydaje się tak blisko. Kolejne wzniesienia i pagórki lodowca kosztują nas bardzo dużo siły. Wreszcie naszym oczom ukazuje się Valot. Najwyżej położony w Alpach schron dla wspinaczy. Wspaniały garaż z blachy aluminiowej niejednej osobie uratował życie. Mam gorączkę. Postanawiamy zagotować herbatę. Zapada decyzja, aby na chwilę wejść do Valota. Wejście po drabinie stalowej wymaga chwili koncentracji. Chodzenie w rakach i oblodzonych rękawicach po drabinie może zakończyć się upadkiem w przepaść. W środku zastajemy wspinaczy śpiących obok zwałów śmieci. Lekkie niedotlenienie sprawia, że i my zasypiamy. Po ok. 1,5 godzinnej drzemce czujemy się dużo lepiej. Decydujemy się wejść na najbliższe wzniesienie i sprawdzić, jak będziemy się tam czuli. Trzy kroki i kilka odechów. Tak idą tutaj wszyscy. Dochodzimy na wierzchołek wzniesienia i widzimy sam szczyt, który jest już niedaleko. Bez słów rozumiemy, że teraz wejdziemy już na pewno, że grzechem byłoby wracać. Droga wiedze wąską na dwie stopy granią, która wieńczy dwie ściany. Z ulgą w myślach stwierdzamy, że nie jesteśmy związani liną. Gdyby jeden z nas się poślizgnął, drugi musiałby skoczyć w przepaść po drugiej stronie. Zastaje nas świt, ale nie możemy podziwiać widoków, jesteśmy skupieni. Cały czas patrzymy pod nogi, ewentualnie na imponujące pionowe ściany po lewej i prawej stronie grani. Dochodzimy do szczytu, mimo zmęczenia. Euforia !!! Jesteśmy na najwyższym szczycie Europy – 4.807 m.n.p.m.* Wierzchołek jest wyeksponowany, a na górze płaski. Jest miejsce dla kilku wspinaczy. Panorama zapiera dech w piersiach, po horyzont alpejskie szczyty. Robimy zdjęcia. Najpierw sobie. Zajęcie pozy do zdjęcia kosztuje wiele wysiłku, ale czego nie robi się dla potomnych.

Po wyglądzie możliwe jest odróżnienie, jaką drogą wspinacze weszli na szczyt. Na twarzach Włochów i Francuzów, którzy wspinali się granią od strony Aiguille du Midi, malują się barwy zieleni. Wspinacze ci, zamiast podziwiać wspaniałą panoramę, dochodzą na kolanach do siebie. Jest to typowy efekt choroby wysokościowej, spowodowanej nagłym pokonaniem kolejką linową różnicy wzniesień Chamonix – Aiguille du Midi i zaledwie kilku godzin wspinaczki na wysokość 4.807 m.n.p.m. Tutaj pionierstwo popłaca. Dzięki wspaniałej pogodzie na szczycie jesteśmy dwie godziny – co jest ewenementem.

Panorama zapiera dech w piersiach (fot. z archiwum autora)

Zajęcie pozy do zdjęcia kosztuje wiele wysiłku (fot. z archiwum autora)

To bardzo dużo w porównaniu do 5 minut pierwszych zdobywców. Na szczycie jest zasięg telefonii GSM. Wykonuję telefon do mamy i uspokajam, że Mont Blanc to taka trochę większa Gubałówka.

Schodzimy. Z każdym krokiem mamy coraz więcej siły. Droga na szczyt ze schroniska Dom du Gouter zabrała nam kilka godzin. Wróciliśmy w dwie godziny. Beata zostawiła informację, że zeszła z inną grupą Polaków na dół. Składamy namiot i idziemy, kamienną ścianą, w dół do Tete Ruse. Zmęczone nogi łakną płaskiej powierzchni, a tu ciągle pion. Czasami zmęczeni zadajemy sobie pytanie, gdzie postawić nogę. Wtedy przypomina się rada

naszego znajomego słowackiego przewodnika: „postaw nogę na skale" i wszystko już wiadomo. Po zejściu na 3.000 m.n.p.m. popijamy coś ze strumyka. Tu muszę przyznać szczerze - po kilkunastu godzinach marszu w dół byliśmy gotowi zarzucić naszą idee pionierstwa i zjechać kolejką. Do górnej stacji Bellevue dochodzimy jednak późnym wieczorem. Kolejka już nie jeździ. Gdy wychodzimy na asfalt, pomiędzy najwyżej położone gospodarstwami Bellevue, cieszymy się, że wróciliśmy w jednym kawałku i gratulujemy sobie wejścia. Od czasu rozpoczęcia ataku na szczyt minęły 24 godziny. Gdy wchodzimy na camping, pada sakramentalne: weszliście? Odpowiadamy: tak! Szał radości, najsmaczniejszy sok, jaki wypiłem w życiu, gratulacje od innych kolegów z campingu. Uwieczniamy tę chwilę na zdjęciu. Nigdy nie byłem taki szczupły. To niestety tylko odwodnienie, ale jeżeli chcemy wysłać zdjęcie rodzinie, żeby pokazać w jakiej jesteśmy formie, wycieczka na Mont Blanc jest idealna. Zasypiamy szczęśliwi. Teraz można już pojechać na Lazurowe Wybrzeże. [ ]

** Wśród wspinaczy istnieje spór co do tego, czy najwyższym szczytem Europy jest Mont Blanc czy też Elbrus w paśmie gór Kaukaz. W związku z tym, że na Elbrusie jeszcze nie byłem, sercem opowiadam się po stronie wspinaczy francuskich.*

Wpis od skargi

[Zygmunt Chorzępa, Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie]

Obowiązujące od 1 stycznia 2004 r. ustawy:

- z dnia 25 lipca 2002r. – Prawo o ustroju sądów administracyjnych /Dz.U. Nr 153, poz. 1269/,
- z dnia 30 sierpnia 2002r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi /Dz.U. Nr 153, poz. 1270/ i zwaną dalej p.s.a.
- z dnia 30 sierpnia 2002r. – przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o ustroju sądów administracyjnych i ustawę – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi /Dz.U. Nr 153, poz. 1271/,

wprowadziły w życie zupełnie nowy model sądownictwa administracyjnego.

Dwuinstancyjne sądownictwo administracyjne zmienia zasadniczo funkcjonowanie adresatów decyzji i innych aktów prawnych, ale w szczególności sposób postępowania organów administracji.

W nowym modelu sądownictwa administracyjnego strony postępowania sądowego uzyskały istotne prawa procesowe pozwalające na skuteczną ochronę ich interesów. Stały się aktywnymi uczestnikami postępowania sądowo-administracyjnego z prawem, co ważne, wnoszenia środków odwoławczych.

Zmianie uległy również uprawnienia i obowiązki procesowe podmiotów domagających się ochrony prawnej przed sądem administracyjnym.

Nie jest celem tej publikacji kolejne przedstawienie komentarza do wskazanych przepisów, zwłaszcza ustawy regulującej postępowanie przed sądem administracyjnym. Chciałbym podzielić się uwagami dotyczącymi konkretnych rozwiązań wprowadzonych tą ustawą, która w przeciwieństwie do poprzedniego sposobu regulowania postępowania sądowo-administracyjnego, całościowo reguluje tę problematykę.

Jak każdy nowy akt prawny także wskazana ustawa wymaga poznania właściwej wykładni i stosowania, i w tym aspekcie chcę poruszyć problematykę kosztów sądowych, które w dotychczasowym stanie prawnym ograniczały się głównie do wpisu od skargi.

Tę problematykę uważam za ważną, skoro brak uiszczenia opłaty od pisma skierowanego do Sądu powoduje brak czynności, o którą składający pismo zabiega.

W nowej ustawie kwestia kosztów sądowych dotyczy nie tylko opłat sądowych, którymi są wpis i opłata kancelaryjna, ale również zwrotu poniesionych przez strony wydatków. Zgodnie z przepisem art. 214 p.s.a do uiszczenia kosztów sądowych zobowiązany jest ten, kto wnosi do sądu pismo podlegające opłacie lub powodujące wydatki, a więc pisma wszczynające postępowanie lub żądające dokonania określonych czynności. Obowiązek uiszczenia wpisu ciąży na osobie, która wnosi do sądu pismo wszczynające postępowanie w danej instancji, a konkretnie, jak stanowi przepis art. 230 § 2 p.s.a, obowiązek ten ciąży na osobie, która składa do Sądu skargę, skargę kasacyjną, zażalenie oraz skargę o wznowienie postępowania.

Natomiast zgodnie z art. 234 i art. 235 p.s.a opłatę kancelaryjną pobiera się za stwierdzenie prawomocności, wydanie odpisów, zaświadczeń, wyciągów i innych dokumentów wydawanych na podstawie akt czy zbiorów dokumentów gromadzonych poza aktami.

Wskazane opłaty sądowe winny być uiszczone przy wnoszeniu pisma podlegającego opłacie, przy czym tę opłatę należy uiścić do kasy właściwego sądu gotówką lub na rachunek bankowy właściwego sądu /art. 219 p.s.a/. Wskazany przepis nie przewiduje możliwości wnoszenia opłat w znakach sądowych, na co zwracam uwagę, albowiem zdarza się, iż taką formę uiszczenia opłaty czasami stosują również pełnomocnicy.

Odnośnie wskazanej regulacji pojawiły się głosy krytyczne radców prawnych, zwłaszcza co do braku możliwości regulowania opłat sądowych znakami sądowym. Być może przyzwyczajenie i praktyczność tej formy uiszczania opłat czyni ją atrakcyjną, ale brzmienie przepisu nie pozostawia żadnych wątpliwości, w jaki sposób opłata winna być uiszczona.

Konsekwencją nieuiszczania należnej opłaty jest niepodjęcie przez Sąd żądanej czynności /art. 220 § 1 p.s.a/, przy czym regułą jest, że Sąd wzywa wno-

szącego pismo, by pod rygorem pozostawienia pisma bez rozpoznania, należną opłatę uiścił w terminie siedmiu dni licząc od dnia doręczenia wezwania.

Ta reguła wzywania strony do usunięcia braku nie dotyczy pism wnoszonych przez adwokata lub radcę prawnego, które nie są należycie opłacone. Zgodnie art. 221 p.s.a, takie pisma pozostawia się bez rozpoznania albo odrzuca bez wezwania o uiszczenie opłaty, jeżeli pismo podlega opłacie stałej.

Skoro opłatami sądowymi, o których mowa w art. 221 p.s.a są wpisy i opłata kancelaryjna, a od pism wszczynających postępowanie przed sądem administracyjnym danej instancji pobiera się wpis stosunkowy lub stały, w sprawach, w których występuje pełnomocnik będący adwokatem lub radcą prawnym, tylko skarga dotycząca należności pieniężnych podlega wpisowi stosunkowemu, a w pozostałych wypadkach wnoszone pisma będą podlegały opłacie stałej.

Wydane na podstawie art. 233 i art. 236 p.s.a rozporządzenia Rady Ministrów z 16 grudnia 2003 r. w sprawie wysokości oraz szczegółowych zasad pobierania wpisu w postępowaniu przed sądami administracyjnymi /Dz.U. Nr 221, poz. 2193/ i w sprawie wysokości opłat kancelaryjnych pobieranych w sprawach sądowo administracyjnych taką ocenę potwierdzają.

Wyjątek od zasady, że wpis stały podlega uiszczeniu bez wezwania, gdy pismo wnosi pełnomocnik będący adwokatem czy radcą prawnym, zawiera przepis § 5 ust.2 cytowanego rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wpisu w postępowaniu przed sądami administracyjnymi. Mianowicie, wpis stały od skargi wnoszonej przez adwokata lub radcę prawnego uiszcza się na wezwanie Sądu po przekazaniu skargi sądowi.

Ten wyjątek podyktowany jest trybem wnoszenia skargi, którą skarżący wnosi za pośrednictwem organu, którego akt skarży. Zgodnie z przepisem art. 54 § 3 p.s.a organ, którego działanie lub bezczynność zaskarżono, może w zakresie swojej właściwości uwzględnić skargę, co skutkuje tym, że skarga w ogóle do Sądu nie wpływa. Z drugiej strony, względy praktyczne oraz ekonomika postępowania nakazuje by bez względu na rodzaj wpisu, po wniesieniu skargi do sądu wraz z aktami sprawy i odpowiedzią organu administracji na skargę, Przewodniczący Sądu wezwał również pełnomocnika do uiszczenia wpisu, albowiem tak strona jak i pełnomocnik nie znają sygnatury akt, której obowiązek wskazania przy uiszczaniu wpisu wynika z przepisu § 5 ust.1 cytowanego rozporządzenia.

Przepis § 3 rozporządzenia w sprawie wysokości oraz szczegółowych zasad pobierania wpisu stanowi, że wpis od skargi kasacyjnej oraz od skargi o wznowienie postępowania wynosi połowę wpisu od skargi, nie mniej niż 100 zł. W przeciwieństwie do pozostałych przepisów rozporządzenia określających wielkość wpisu, ten nie określa jego charakteru, tj. czy wpis od skargi kasacyjnej czy od skargi o wznowienie postępowania jest wpisem stosunkowym czy stałym, stanowiąc jedynie, że wynosi połowę wpisu od skargi, a ten może być wpisem stałym lub stosunkowym, przy czym najniższy wpis od wskazanych w tym przepisie skarg wynosi 100 zł.

Wydaje się, że nie ma wątpliwości, w jakiej wysokości i kiedy ma być uiszczony wpis od tych skarg wnoszonych przez adwokata czy radcę prawnego, gdy od skargi w sprawie należny był wpis stały. Konsekwencją obowiązku uiszczania wpisu stałego od skargi jest to, że skarga kasacyjna i skarga o wznowienie postępowania wniesione przez adwokata czy radcę prawnego winny być opłacone w stosownej wysokości bez wezwania pod rygorem ich odrzucenia /art. 221 p.s.a/.

Jak powinien postąpić adwokat czy radca prawny wnosząc skargę kasacyjną czy skargę o wznowienie postępowania w sprawie, w której od skargi pobrano wpis stosunkowy?

Moim zdaniem wskazany przepis § 3 rozporządzenia ustala od wskazanych w nim skarg wpis stały. Jest on określony jako połowa wpisu od skargi, a więc w kwocie, która jest znana stronom, gdy wnoszą skargę kasacyjną lub skargę o wznowienie postępowania, a rygor uiszczenia tego wpisu przy wnoszeniu wskazanych skarg dotyczy tylko pełnomocników, będących adwokatami lub radcami prawnymi.

Ustawodawca nałożył obowiązek należytego opłacania pism podlegających opłacie stałej wnoszonych tylko przez adwokatów i radców prawnych, a przecież w postępowaniu sądowym, pełnomocnikami mogą być inne osoby /art. 35 p.s.a/.

Obowiązek ten został nałożony na osoby, które profesjonalnie wykonują funkcję pełnomocników procesowych, a jego celem jest takie przygotowanie sprawy, aby bez zbędnej zwłoki i konieczności wykonywania przez Sąd czynności przygotowawczych, przystąpić do merytorycznego rozpatrzenia sprawy.

Zdaję sobie sprawę, iż prezentowany pogląd nie znajduje aprobaty przedstawicieli adwokatury i radców prawnych, chociażby z uwagi na konsekwencje uchybienia temu obowiązkowi, ale liczę, że być może wypowiedzi polemiczne przedstawicieli tych zawodów, zwłaszcza w pismach procesowych, oraz orzecznictwo sądów administracyjnych przesądzi o słuszności wskazanej wykładni. [ ]

Pojęcia zbrodni komunistycznej

w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej– Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

[Dariusz Wituszko]

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu

Artykuł 7 § 1 kodeksu karnego stwierdza, że przestępstwo jest zbrodnią lub występkiem. Definicja zbrodni i występku określona została w § 2 i 3 cytowanego wyżej przepisu. Pojęcia te funkcjonują w prawie karnym od wielu lat. Już kodeks karny z 1932 r. w art. 12 wprowadził podział przestępstw na zbrodnie i występki. Cechą charakterystyczną, wyróżniającą zbrodnie i występki, było zawsze zagrożenie konkretną karą. Właśnie to kryterium powoduje, że jedne przestępstwa nazywamy zbrodniami, a inne występkami.

Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej-Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wprowadziła do systemu polskiego prawa karnego pojęcie zbrodni komunistycznej. Posłużenie się przez ustawodawcę w art. 2 ust. 1 powołanej wyżej ustawy słowem zbrodnia, może sugerować, iż mamy do czynienia z przestępstwem zdefiniowanym w art. 7 § 2 kk. Tak jednak nie jest, albowiem art. 2 ust 1 ustawy o IPN zawiera definicję tego pojęcia, które nie jest tożsame z pojęciem kodeksowym.

Otóż zgodnie z powołanym wyżej przepisem zbrodniami komunistycznymi są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od 17 września 1939 r. do 31 grudnia 1989 r., polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia.

Powyższa definicja zbrodni komunistycznej, zawiera szereg elementów, które mogą, i w praktyce powodują szereg wątpliwości interpretacyjnych. Dlatego też wydaje się niezbędne przeprowadzenie analizy pojęcia zbrodni komunistycznej, określonego w art. 2 ust. 1 cytowanej wyżej ustawy.

Dokonując analizy powołanego wyżej przepisu należy stwierdzić, że zbrodniami komunistycznymi są czyny spełniające łącznie następujące przesłanki:

1) popełnione zostały przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego,

2) w okresie od 17 września 1939 r. do 31 grudnia 1989 r.,

3) polegały na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności, albo też popełniono te czyny w związku ze stosowaniem represji lub innych form naruszania praw człowieka,

4) stanowiły przestępstwo według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia,

Tylko wystąpienie łącznie wyżej opisanych elementów może skutkować odpowiedzialnością konkretnej osoby za popełnienie przestępstwa, które na mocy ustawy o IPN stanowi zbrodnię komunistyczną. Przyjęcie, iż czyn konkretnego sprawcy popełniony w przeszłości stanowi zbrodnie komunistyczną, obliguje prokuratora pionu śledczego IPN do wszczęcia postępowania karnego. Z drugiej strony powoduje, że osoba, która popełniła tę zbrodnię może ponieść odpowiedzialność karną, pomimo upływu okresów skutkujących przedawnieniem ścigania przestępstw, przewidzianych w kodeksie karnym, albowiem zgodnie z art. 4 ust. 1a cytowanej ustawy bieg przedawnienia zbrodni komunistycznych rozpoczyna się od 1 stycznia 1990 r., a karalność tych zbrodni ustaje po 30 latach, gdy czyn stanowi zbrodnię zabójstwa, oraz po 20 latach, gdy czyn stanowi inną zbrodnię komunistyczną. Jeżeli zbrodnia komunistyczna stanowi zarazem zbrodnię przeciwko ludzkości to, na mocy art. 105 § 1 kk w związku z art. 3 ustawy o IPN, nie ulegnie ona nigdy przedawnieniu.

Definicja zbrodni komunistycznej zawiera 4 podstawowe elementy, które, jak podkreślono to wyżej, muszą wystąpić łącznie, aby uznać dane przestępstwo za zbrodnię komunistyczną.

W pierwszej kolejności stwierdzić należy, że zbrodniami komunistycznymi są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego. Definicja funkcjonariusza państwa komunistycznego określona została w art. 2 ust. 2 ustawy o IPN. Zgodnie z tą definicją funkcjonariuszem państwa komunistycznego, w rozumieniu ustawy, jest funkcjonariusz publiczny, a także osoba, która podlegała ochronie równej ochronie funkcjonariusza publicznego, w szczególności funkcjonariusz państwowy oraz osoba pełniąca funkcję kierowniczą w organie statutowym partii komunistycznej.

Szczegółowa definicja funkcjonariusza państwa komunistycznego wymagałaby zbyt szerokiego opisu, na co nie pozwalają ramy niniejszego artykułu. Zaznaczyć jedynie należy, że kryterium decydującym o uznaniu określonej osoby za funkcjonariusza państwa komunistycznego jest ustalenie, czy w świetle przepisów obowiązujących w czasie popełnienia czynu sprawca był funkcjonariuszem publicznym albo z mocy norm szczególnych korzystał z ochrony przewidzianej dla funkcjonariusza publicznego. Podkreślić należy, że kodeks karny z 1932 r., który obowiązywał do dnia wejścia w życie kodeksu karnego z 1969 r. (kodeks karny z 1969 r. wszedł w życie 1 stycznia 1970 r.), nie posługiwał się pojęciem funkcjonariusza publicznego. W art. 91 § 5 kk z 1932 r. oraz w innych przepisach części szczególnej ustawodawca posługiwał się pojęciem urzędnika, nie definiując jednakże jego zakresu. Wydaje się jednakże oczywiste, że pojęcie urzędnika jest tożsame z pojęciem funkcjonariusza publicznego.

Warunki określone w punktach 2 i 4 mają charakter czysto formalny i nie powinny one sprawiać większych problemów interpretacyjnych. Zaznaczyć jedynie należy, że zbrodnią komunistyczną może być jedynie czyn, który w chwili jego popełnienia stanowił przestępstwo według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie jego popełnienia. Czyn, który nie wyczerpał znamion przestępstwa określonego w polskiej ustawie karnej obowiązującej w czasie jego popełnienia, nie może stanowić zbrodni komunistycznej. Bez wystąpienia tego elementu nie może być realizowana odpowiedzialność karna na podstawie art. 2 ust. ustawy o IPN.

Jednym z najistotniejszych elementów, definiujących pojęcie zbrodni komunistycznej jest warunek określony w punkcie 3. Zbrodniami komunistycznym są bowiem czyny, które zawierają w sobie wszystkie wyżej opisane elementy, a nadto polegały na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności, bądź w związku z ich stosowaniem.

Brzmienie art. 2 ust. 1 ustawy o IPN pozwala na stwierdzenie, że działanie sprawcy zbrodni komunistycznej musiało polegać na stosowaniu: represji lub innych form naruszania praw człowieka, a także na czynach pozostających w związku z obydwoma formami naruszenia przez sprawcę praw człowieka.

Wydaje się, że słowo represja jest rozumiane w sposób jednoznaczny i nie powinno budzić większych sporów interpretacyjnych. W języku polskim definiowane jest ono najczęściej jako „surowe środki odwetu", „prześladowanie za coś", „środki odwetu, ucisku, tłumienia buntu" lub jako „prześladowanie i kary, jakie władza stosuje do części społeczeństwa, zwykle swoich przeciwników politycznych np. w celu tłumienia buntów lub dążeń wolnościowych". Represję należy więc rozumieć jako odwet, nacisk, ucisk, prześladowanie lub tłumienie buntu. Są to środki stosowane przez władzę wobec jednostek lub grup ludności. Ustawodawca nie wymaga, aby represje podejmowane były li tylko z motywów politycznych. Dlatego też funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, znęcający się nad osobą pozbawioną wolności, będzie sprawcą zbrodni komunistycznej zarówno wtedy gdy nad swoją ofiarą znęca sie z pobudek politycznych, jak również gdy motywy jego działania są inne np. chęć wykazania się przed przełożonymi, chęć uzyskania awansu za „dobrze wykonywaną pracę" lub zwykły sadyzm. Warunkiem niezbędnym do stwierdzenia, że czyn tegoż funkcjonariusza stanowił zbrodnię komunistyczna jest stwierdzenie, iż zachowanie jego było związane z pełnioną przez niego funkcją, a więc nie miało charakteru prywatnego. Gdyby ten sam funkcjonariusz znęcał się nad swoją rodziną, co spowodowane mogło być np. nadużywaniem przez niego alkoholu, nie popełniłby on zbrodni komunistycznej, a jedynie przestępstwo pospolite znęcania się, które uległo przedawnieniu i nie mogłoby być obecnie ścigane przez pion śledczy IPN.

Jednocześnie oprócz represji, w rozumieniu wyżej opisanym, ustawodawca uznał za równorzędne ze stosowaniem represji stosowanie innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności.

Nie ulega wątpliwości, że zakres unormowania zawarty w wyżej przytoczonych elementach >

definicji zbrodni komunistycznej jest bardzo obszerny. Ustawodawca nie wprowadził żadnych reguł, ani też ograniczeń interpretacyjnych, które wyznaczałyby ten zakres. Pozostawił zdefiniowanie tych pojęć praktyce i wymiarowi sprawiedliwości.

Próbując dokonać pewnej syntetycznej wykładni tych pojęć stwierdzić należy, że w polskim systemie prawnym brak jednoznacznego zdefiniowania pojęcia praw człowieka. Dlatego też, w mojej ocenie, każdy konkretny przypadek musi być oceniany pod tym względem indywidualnie. Dokonując tej oceny konieczne będzie odniesienie się zarówno do przepisów prawa wewnętrznego, które regulowały sferę praw i wolności obywateli (np. zawartych w Konstytucji, ustawach lub innych aktach prawnych), jak również do unormowań międzynarodowych zawierających katalogi praw człowieka (np. Konwencja Europejska).

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na bliższe omówienie elementów związanych z pojęciem represji lub innych form naruszania praw człowieka. Na zakończenie stwierdzić należy, że pewne zachowania funkcjonariuszy państwa komunistycznego, polegające np. na biciu lub znęcaniu sie nad konkretnymi osobami nie będą stwarzały problemów interpretacyjnych. Łatwo będzie bowiem ustalić przekroczenie przysługujących danemu funkcjonariuszowi uprawnień i naruszenie przez niego, często podstawowych, praw człowieka tj. prawa do godności osobistej czy prawa do rzetelnego i obiektywnego, pozbawionego elementów stosowania przemocy postępowania karnego. W innych przypadkach, w szczególności tych, które polegały na stosowaniu innych form naruszania praw człowieka, często będących działaniami na pograniczu obowiązującego wówczas prawa lub działaniami, które formalnie pozostawały w zakresie uprawnień przysługujących konkretnym funkcjonariuszom państwa komunistycznego, lecz w istocie miały na celu represjonowanie obywateli, ocena prawna takich czynów nie będzie już taka prosta i będzie wymagała rzetelnej oceny zarówno zebranego w sprawie materiału dowodowego, jak również stanu prawnego dotyczącego przedmiotu prowadzonego postępowania karnego. [ ]

Kraje Zachodu, jak Niemcy, Francja czy Szwajcaria już od kilku lat obok duszpasterstwa ministrantów dopuściły do posługi liturgicznej dziewczęta. W tych krajach nader częstym obrazem jest grupa dziewcząt, ubrana w alby i posługująca podczas Mszy św.

Pytanie, czy w Kościele katolickim możliwym jest, aby dziewczynki mogły pełnić posługę ministrantek, tzn. podejmować funkcje liturgiczne, pomocne przy sprawowaniu Liturgii, wydaje się dość istotne i ważne.

Kościół jak każda inna instytucja kieruje się w swojej funkcji prawodawstwem, które reguluje życie i działanie społeczności ludzi wierzących. Stąd wynika habitualne uprawnienie do kształtowania prawa, które ma obowiązywać we wszystkich jego wymiarach.

Dyspozycje prawne

W Kodeksie Prawa Kanonicznego promulgowanym w 1917 roku, prawodawca jasno określił, że kobiety nie mogą służyć przy ołtarzu podczas Liturgii. Zakaz ten był pojmowany bardzo rygorystycznie i nie dopuszczał jakichś „nadinterpretacji". Sobór Watykański II w swoich dokumentach bardzo podkreślił rolę i zadania ministrantów, jednakże nie zmienił dyspozycji cytowanego kanonu. W „Ogólnym wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego" z 6 kwietnia 1969 roku wskazano, że kobiety mogą dokonywać posług w kościele, ale poza obrębem ołtarza. Tym samym powtórzył Sobór zakaz posługi ministrantek podczas Mszy św. Zakaz ten został jeszcze bardziej podkreślony w Instrukcji Kongregacji Kultu Bożego z 5. sierpnia 1970 roku w której akcentuje się: „Zgodnie

Ministranci, ministrantki?

[ks. dr Janusz Posadzy]

z przekazanymi normami liturgicznymi w Kościele zabrania się kobietom (dziewczynkom, dorosłym kobietom, siostrom zakonnym) posługiwania kapłanowi podczas sprawowania świętej Liturgii. Ograniczenie to obowiązuje także w domach zakonnych, klasztorach, kolegiach, instytutach żeńskich". Kobiety zostały więc pozbawione prawa uczestnictwa w posłudze liturgicznej. Prawodawca nie wyznaczył jakiegoś obszaru, w którym mogłyby kobiety realizować swoje ogólne powołanie do wspólnoty kościelnej. Dopiero Kongregacja Sakramentów i Kultu Bożego w swojej Instrukcji z 1980 roku, mimo, iż powtarza zakaz posługi ministrantek to jednak, wskazuje na nowe zadania kobiet podczas Liturgii. Instrukcja pozwala kobietom na czytanie Pisma św. i modlitwy wiernych. I taki stan prawny utrzymał się do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 roku. W nowym kodeksie nie znalazł miejsca zakaz, który odpowiadałby treści kan 813 KPK z 1917 roku. Nowy kodeks nie mówi nic na temat posługi ministrantów. Stąd wielu komentatorów szczególnie zachodnich, upatrywało w tym fakcie, że nie ma już formalnego zakazu posługi dziewcząt podczas sprawowania Liturgii. Brak wyraźnego zakazu posługi ministrantek w nowym prawodawstwie prowadził dalej do niejasności. Rodziło to wiele interpretacji, które miały na celu z jednej strony wskazać, że teraz istnieje już „zielone światło" dla traktowania ministrantek jako jedną z grup posługujących przy ołtarzu podczas Liturgii. Z drugiej strony wskazywano na wiele dokumentów, które ograniczały funkcje ministrantek podczas Mszy św.

W całej dyskusji został pominięty kan 230 § 2/ KPK 1983, w którym prawodawca jasno stwierdza, że: „Świeccy mogą być czasowo wyznaczeni do pełnienia funkcji lektora w czynnościach liturgicznych, podobnie jak wszczyscy świeccy mogą wykonywać posługę komentatora, kantora lub inne zgodne z przepisami prawa." Służba przy ołtarzu została w tym kanonie potraktowana jako „inne funkcje (...) zgodne z przepisami prawa". Co oznacza więc to sformułowanie? Wskazuje, że w sprawie posługi ministrantek, należy zastosować obowiązujące wskazania i normy. Kanon 230 § 2 wskazuje, że zamiast wyraźnego przyzwolenia obowiązuje aktualny zakaz posługi ministrantek.

Objaw dyskryminacji kobiet?

Posługa ministrantów została mocno powiązana z troską Kościoła o powołania kapłańskie. Młodzi ludzie, którzy w przyszłości mogą się zdecydować na wybór kapłaństwa muszą najpierw doświadczyć jak ważnym i owocnym w życiu kapłana jest sprawowanie Liturgii. Tego mogą doświadczyć poprzez bycie ministrantem. Ministranci bowiem od wieków byli potencjalnymi kandydatami do kapłaństwa. Badania naukowe przeprowadzone w 1998 roku w seminarium w Nowym Jorku jasno wskazują, że blisko 75% seminarzystów było w swoim życiu ministrantami. Stąd zdecydowane słowa Jana Pawła II, który podczas międzynarodowej pielgrzymki ministrantów do Rzymu powiedział: „W waszej posłudze ministranckiej jesteście w szczególny sposób pomocnikami Chrystusa (...) wielu z was może tą przyjaźń z Chrystusem realizować w stanie kapłańskim". Stąd wydaje się naturalnym ustawodawstwo kościelne, które ukierunkowuje młodych ludzi na te cele i działania, które w dalszej konsekwencji mogą doprowadzić do wyboru życia i realizacji powołania jako kapłana. Jednocześnie zaś dziewczętom proponuje się inne formy uczestnictwa w życiu wspólnoty kościelnej. Poprzez zaangażowanie w różnego rodzaju scholach, grupach – aktywizujących czy pastoralnych. Zakaz posługi ministrantek w żadnym wypadku nie powinien być odczytywany jako przejaw dyskryminacji czy marginalizacji. Kobieta, dziewczyna, ma swoje ważne miejsce we Wspólnocie Kościoła. Może na innych płaszczyznach wnosić wiele dobra i służyć w swoim życiu. [ ]

Strój urzędowy w sądach Rzeczypospolitej

[Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

Wymierzanie sprawiedliwości jest doniosłym wydarzeniem społecznym. Powagę tego aktu wzmacnia rozbudowana symbolika procesu stosowania prawa. Elementem tej symboliki są stroje urzędowe osób biorących udział w rozprawie sądowej. Mija właśnie 75 lat od oficjalnego wprowadzenia do polskiego sądownictwa powszechnego charakterystycznej togi. Strój ten nie tylko podnosi wagę działań władzy sądowniczej, ale stanowi również dla osób uczestniczących w postępowaniu sądowym symbol wspólnych wartości.

Tradycja używania togi w sądzie jest długa. We Francji, Anglii czy w Niemczech „szata sięgająca kostek" pojawiła się już w XIV w. W Polsce przedrozbiorowej nie stosowano w sądach wyróżniających strojów. Wywodzący się ze stanu szlacheckiego sędziowie urzędowali w codziennych strojach polskich – kontuszach. W dobie zaborów na sali sądowej pojawili się obcy sędziowie i prokuratorzy; w zaborze rosyjskim występujący w mundurach, zaś w zaborze pruskim i austriackim w togach.

Z chwilą Odrodzenia Rzeczypospolitej postanowiono usunąć z polskiego sądownictwa stroje urzędowe, które kojarzyły się z zaborcami. W ich miejsce wprowadzono szarfy i emblematy (odznaki). Szarfa sędziowska była koloru zielonego, a prokuratorska ciemnoamarantowego z zieloną wypustką. Emblematem urzędowym sądów był biały orzeł wpisany w wieniec liści dębowych, siedzący na rzymskiej plakiecie z napisem „Sądy Rzeczypospolitej Polskiej". Wraz z szarfami i emblematami dla sędziów i prokuratorów wprowadzono szarfę i emblemat dla adwokatów. Szarfa adwokacka była w kolorze czarnym, emblemat identyczny z sądowym, tyle że z napisem „Adwokatura". W 1924 roku szarfa adwokacka przybrała kolor fioletowy, do emblematu wprowadzono napis „Prawo, Ojczyzna, Honor".

W 1924 roku radcy i referendarze Prokuratorii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, reprezentujący w sądzie Skarb Państwa, otrzymali jako strój urzędowy czarną wstęgę z czerwoną wypustką oraz odznakę z godłem państwa, ozdobioną napisem „Prawo i Państwo".

Odejście od szarf i emblematów w Polsce nastąpiło ostatecznie w czerwcu 1929 roku Na mocy rozporządzenia ministra sprawiedliwości wprowadzono dla sędziów i prokuratorów strój urzędowy w postaci czarnej togi i biretu. Strój sędziów nie był jednak jednolity. Różnice były związane z pozycją sędziego w hierarchii sądowej. Aksamitne paski naszywane na kołnierz togi były zielone lub czarne. Sędzia sądu grodzkiego miał jeden pasek, sędzia sądu okręgowego dwa, zaś sędzia sądu apelacyjnego miał trzy paski. Żaboty przy togach sędziowskich były z zasady czarne, jedynie sędziowie pełniący funkcje kierownicze mieli żaboty zielone. Najwyżsi przedstawiciele sądownictwa tacy jak Pierwszy Prezes i pozostali prezesi Sądu Najwyższego oraz prezesi sądów apelacyjnych mieli togi przyozdobione gronostajami. Togi prokuratorów także różniły się między sobą w zależności od pozycji służbowej prokuratora. Togi najwyższych przedstawicieli prokuratury nie były jednak tak świetne jak togi sędziowskie. Aksamit na kołnierzach, mankietach i birecie oraz jedwab żabotu togi prokuratorskiej był w kolorze czerwonym.

Zmiana stroju urzędowego sędziów i prokuratorów wywołała dyskusję dotyczącą wyposażenia w togi pozostałych profesjonalnych uczestników rozprawy sądowej. Staraniem Naczelnej Rady Adwokackiej oraz Prezesa Prokuratorii Generalnej Stanisława Bukowieckiego adwokaci i urzędnicy Prokuratorii Generalnej również otrzymali czarne togi i birety. Toga adwokacka charakteryzowała się jasnofioletowymi naszyciami na kołnierzu i mankietach oraz jedwabnym żabotem w kolorze czarnym z jasnofioletową lamówką u dołu. Natomiast toga urzędników Prokuratorii Generalnej miała dodatki w kolorze niebieskim.

W 1932 roku wprowadzono zmiany do stroju urzędowego sędziów, prokuratorów i adwokatów. Toga sędziowska uległa ujednoliceniu, zniesiono

Odznaka adwokacka z okresu II Rzeczypospolitej
(źródło: W. Maisel, Archeologia prawna Polski, PWN,1982)

gronostaje, paski na kołnierzach, różne kolory żabotów. Odtąd strój sędziowski miał mieć dodatki wyłącznie w kolorze fioletowym. Dla podkreślenia powagi przewodniczących składów sędziowskich, jak i sądów orzekających jednoosobowo, wprowadzono łańcuchy sędziowskie z godłem państwa. Strój prokuratorski także ujednolicono zachowując dotychczasowe czerwone dodatki. Togom adwokackim odebrano jasnofioletowe dodatki zastępując je czarnymi. Badacz polskiego stroju urzędowego w sądach Józef Litwin podał, że zmiany stroju adwokackiego i odebranie mu fioletów biskupich mogły być związane z interwencją władz Kościoła katolickiego. W przypadku gronostajów sędziowskich zmiany dokonały się pod naciskiem opinii publicznej potęgowanym narastającym kryzysem ekonomicznym.

Wprowadzenie tóg i biretów spotkało się z zadowoleniem środowisk prawniczych, choć nie brak było głosów krytycznych, w szczególności ze strony adwokatów. Pomimo obaw, także społeczeństwo polskie ostatecznie zaakceptowało nowy strój w sądach Rzeczypospolitej. Polska Ludowa nie dokonała w tym zakresie żadnych istotniejszych zmian. Orzeł na łańcuchu sędziowskim pozbawiony został korony, zmieniono też na nim monogram państwa z RP na PRL, a togom adwokackim przydano zielone dodatki. Przedwojenny kształt łańcucha sędziowskiego przywrócono w III Rzeczypospolitej. Współczesne państwo polskie zachowało w niezmienionych barwach togi sędziowskie, prokuratorskie i adwokackie. W togach, w których do 1951 r. występowali przed sądami reprezentujący Skarb Państwa urzędnicy Prokuratorii Generalnej, dziś występują radcy prawni. [ ]

Aplikacja sądowa i prokuratorska

Zasady przeprowadzania naboru na aplikację sądową i prokuratorską określone zostały w Rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z dnia 5 września 2002 roku w sprawie aplikacji sądowej i prokuratorskiej (Dz. U. z dnia 21 września 2002 roku, nr 154, poz. 1283).

Zgodnie z §15 ww. rozporządzenia konkurs dla kandydatów na aplikantów sądowych i prokuratorskich składa się z części pisemnej i ustnej. Część pisemna obejmuje 55 pytań testowych jednokrotnego wyboru i dwa pytania opisowe, z których kandydat na aplikanta wybiera do opracowania jedno. Pytania przygotowywane są przez Ministra Sprawiedliwości. Ogólna liczba punktów z części pisemnej wynosi 60 (za pytanie opisowe maksymalnie uzyskać można jedynie 5 punktów), zaś do części ustnej dopuszczeni zostają kandydaci, którzy uzyskali minimum 45 punktów. Część ustna obejmuje sprawdzian z wiadomości ogólnych, wiadomości z zakresu prawa, w tym prawa międzynarodowego publicznego i prawa europejskiego, znajomości systemu organów władzy i administracji publicznej oraz organów wymiaru sprawiedliwości. Członkowie komisji egzaminacyjnej mogą zadawać pytania dodatkowe, związane tematycznie z pytaniami z wylosowanego zestawu. Punkty uzyskane od wszystkich członków komisji sumuje się, a ich maksymalna liczba wynosi 30.

Termin do składania podań o przyjęcie na aplikację sądową i prokuratorską upłynął z dniem 31 maja 2004 roku. Egzamin pisemny na obie aplikacje odbędzie się 7 lipca 2004 roku o godz. 10.00. Termin ogłoszenia wyników części pisemnej oraz rozpoczęcia części ustnej uzależniony jest od ilości złożonych prac pisemnych – prawdopodobnie egzamin ustny rozpocznie się około 12 lipca 2004 roku.

Limity przyjęć na aplikację oraz ilość miejsc etatowych i pozaetatowych ustala Minister Sprawiedliwości.

Na aplikację sądową w okręgu apelacji poznańskiej przyjętych zostanie 180 osób. Obecnie nie jest jeszcze znana liczba miejsc w okręgu szczecińskim, na pewno nie będzie ona jednak mniejsza od ilości miejsc w roku ubiegłym, kiedy to przyjęto 32 osoby, w tym 15 osób na aplikację pozaetatową. Również i w tym roku, na aplikacji sądowej, przewidziane są miejsca etatowe i pozaetatowe.

Na aplikację prokuratorską w okręgu szczecińskim przyjętych zostanie 40 osób (w zeszłym roku 25 osób), które odbywać będą aplikację pozaetatową. Możliwość uzyskania etatu uzależniona będzie od wyników kolokwium przeprowadzanego nie wcześniej niż po upływie pierwszego roku aplikacji oraz od efektów osiąganych przez aplikanta w toku zajęć praktycznych.

[*dokończenie na stronie 29*]

Problematyka potrącenia w postępowaniu nakazowym

[Przemysław Wiaczkis, aplikant adwokacki]

Art. 479 § 3 k.p.c. stanowi, iż do potrącenia mogą być przedstawione tylko wierzytelności uwodnione dokumentami, o których mowa w art. 485 k.p.c., a więc dokumentem urzędowym, zaakceptowanym przez dłużnika rachunkiem, wezwaniem dłużnika do zapłaty oraz pisemnym oświadczeniem dłużnika o uznaniu długu, zaakceptowanym przez dłużnika żądaniem zapłaty, zwróconym przez bank i nie zapłaconym z powodu braku środków na rachunku bankowym.

Cel, jaki przyświecał ustawodawcy, kiedy wprowadzano do kodeksu postępowania cywilnego, art. 479 § 3 k.p.c., był jasny i słuszny: umożliwienie powodowi dochodzenie przez niego roszczenia udowodnionego dokumentami jednoznacznie potwierdzającymi istnienie dochodzonego roszczenia oraz uniknięcie sytuacji, w której przeciwko takiej wierzytelności przedstawiane będą przez pozwanego wierzytelności niepewne, nie znajdujące jednoznacznego oparcia w dokumentach wymienionych w art. 485 k.p.c. Choć powołany na wstępie cel był oczywiście słuszny w swoim założeniu, praktyka nie do końca okazała się taka prosta i oczywista. Problem, jaki zrodziła praktyka, dotyczy sytuacji, gdy pozwany, wobec którego został wydany nakaz zapłaty w postępowaniu nakazowym, doprowadził do umorzenia wierzytelności objętej nakazem zapłaty poprzez złożenie powodowi oświadczenia o potrąceniu tej wierzytelności przed wniesieniem zarzutów od tego nakazu. Jednym słowem – czy w tak ukształtowanej sytuacji procesowej znajdzie zastosowanie przepis art. 493 § 3 k.p.c..

Wbrew pozorom, rozstrzygnięcie zasygnalizowanego problemu, nie jest bynajmniej oczywiste. Kolejność czynności procesowych będzie następująca: wniesienie powództwa wraz z wnioskiem o wydanie nakazu zapłaty w postępowaniu nakazowym, następnie wydanie nakazu zapłaty w tym trybie. Pozwany natomiast dochodzoną przez powoda wierzytelność – jak zaznaczyłem na wstępie – potrącił przed wniesieniem zarzutów (umówmy się, iż nastąpiło to kilka miesięcy wcześniej). Pozwany zatem wnosząc pismo procesowe zawierające zarzuty, podniesie zarzut wykonania zobowiązania, a tym samym, iż wobec tego faktu wierzytelność objęta nakazem zapłaty nie istnieje. Dochodzimy zatem do sedna problemu: czy w takiej sytuacji pozwany podnosi zarzut potrącenia, niezależnie od tego, jak go określił; jeśli tak – czy obowiązują go rygory z art. 493 § 3 k.p.c.

Jest oczywiste, iż treści przepisu art. 493 § 3 k.p.c. nie można interpretować w oderwaniu od całej treści tego artykułu kodeksu postępowania cywilnego, który określa elementy pisma procesowego zawierającego zarzuty od nakazu zapłaty. Analiza treści § 3 art. 493 k.p.c. pod tym względem prowadzi do wniosku, iż dotyczy on zarzutu potrącenia zgłaszanego po raz pierwszy w piśmie procesowym zawierającym zarzuty od nakazu zapłaty. Wniosek taki staje się tym bardziej uprawniony, jeżeli weźmiemy pod uwagę gramatyczną wykładnię art. 493 § 3 k.p.c. – „do potrącenia mogą być przedstawione", co nakazuje przyjąć, iż chodzi o wierzytelności istniejące w dacie wnoszenia zarzutów, których na ten dzień nie umorzono przez potrącenie. A zatem argumenty natury czysto procesowej pozwalają wyprowadzić wniosek, iż przepis art. 493 § 3 k.p.c. ma zastosowanie do tych wszystkich sytuacji, gdy pozwany wnosząc pismo zawierające zarzuty po raz pierwszy podnosi zarzut potrącenia, tj. składa oświadczenie, którym zmierza do wykonania zobowiązania w toku procesu.

Powyższy pogląd jest uzasadniony również w świetle przepisów prawa materialnego. Art. 498 § 1 k.c. stanowi, iż gdy dwie osoby są jednocześnie względem siebie dłużnikami i wierzycielami, każda z nich może potrącić swoją wierzytelność z wierzytelności drugiej strony, jeżeli przedmiotem obu wierzytelności są pieniądze lub rzeczy tej samej jakości oznaczone tylko co do gatunku, a obie wierzytelności są wymagalne i mogą być dochodzone przed sądem lub przed innym organem państwowym. Odwołajmy się do pierwotnego założenia, jakie postawiłem wyżej, a mianowicie, iż potrącenie zostało dokonane przed wniesieniem zarzutów od nakazu zapłaty. Gdyby w takim wypadku pozwany w zarzutach od nakazu zapłaty podniósł zarzut potrącenia, a więc de facto złożył oświadczenie o potrąceniu, po raz kolejny dokonywałaby potrącenia, gdyby było

ono jeszcze możliwe z uwagi na skutki wcześniejszego potrącenia, które prowadzi do umorzenia wierzytelności do wysokości wierzytelności niższej (art. 498 § 2 k.c.). Takie bowiem oświadczenie wywoływałoby wszystkie skutki prawne, jakie przepisy prawa wiążą z jego złożeniem. Brak jest jakichkolwiek podstaw, aby uznawać takie oświadczenie jako oświadczenie nie wywołujące skutków prawnych, a odmienne stanowisko prowadziłoby do tworzenia fikcji prawnej sprowadzającej się do przyjęcia, iż zachodzi konieczność dwukrotnego składania takiego oświadczenia woli o potrąceniu, także wtedy, gdy rozpiętość czasowa pomiędzy dwoma oświadczeniami, jednym przed wniesieniem zarzutów, a drugim w zarzutach, byłaby znaczna, przy czym taka koncepcja nakazywałaby pozbawić skutku prawnego pierwsze z oświadczeń.

Dlaczego pozwany, który wykonał zobowiązanie objęte pozwem, powiedzmy, na długo przed wytoczeniem przeciwko niemu powództwa, nie miałby prawa bronić się zarzutem nie potrącenia, którego przecież nie dokonuje, ale zarzutem nieistnienia zobowiązania wobec jego wcześniejszego wykonania, dokonanego przez potrącenie, i gdy jego wierzytelność objęta wcześniejszym potrąceniem nie była udowodniona dokumentami, o których mowa w art. 485 k.p.c. Oznaczałoby to, iż potrącenie dokonane przed zawiśnięciem sporu uznawane byłoby za niedokonane, mimo spełnienia wszystkich ku temu przesłanek z art. 498 k.c., a pozwany „musiałby" przegrać proces, a o swoją wierzytelność wszczynać drugi, tym razem ze swojego powództwa.

Z powyższych względów jestem zdania, iż w przypadku złożenia przez pozwanego oświadczenia o potrąceniu wzajemnych wierzytelności przed wniesieniem przez niego zarzutów od nakazu zapłaty i podniesienia w nich zarzutu wcześniejszego wykonania zobowiązania poprzez potrącenie, nie znajdzie zastosowania art. 493 § 3 k.p.c., bowiem określony nim rygor dotyczy sytuacji, gdy zarzut potrącenia podniesiony zostaje po raz pierwszy w piśmie zwierającym zarzuty. [ ]

[*ciąg dalszy ze strony 27*]

Aplikacja sądowa i prokuratorska

W skład komisji egzaminacyjnej przeprowadzającej konkurs dla kandydatów na aplikantów sądowych wchodzić będą: Przewodniczący komisji – Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, p.o. Prezesa Sądu Okręgowego w Szczecinie - Roman Krzyżanek (występujący w charakterze przedstawiciela Prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu) oraz członkowie – Sędziowie Sądu Okręgowego w Szczecinie – Grzegorz Chojnowski, Bożena Badenio-Gregrowicz, Andrzej Mania i Władysława Motak (okręgowy kierownik szkolenia).

Skład komisji egzaminacyjnej przeprowadzającej konkurs dla kandydatów na aplikantów prokuratorskich, na dzień przygotowania materiału do druku, nie został jeszcze ustalony.

A oto wybrane przykłady pytań testowych i pytań opisowych z konkursów na aplikację sądową i prokuratorską z ubiegłych lat*:

Określenie „stanowczość, która nie rani" odnosi się do:

a) empatii;

b) konformizmu;

c) asertywności;

d) tolerancji.

Zbycie rzeczy skradzionej powoduje przejście własności na nabywcę:

a) z chwilą objęcia rzeczy w posiadanie przez nabywcę działającego w dobrej wierze;

b) z upływem trzech lat od nabycia rzeczy przez nabywcę działającego w dobrej wierze;

c) z upływem trzech lat od daty kradzieży;

d) z upływem trzech lat od kradzieży, jeżeli nabywca działa w dobrej wierze.

Skazanie na karę roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat próby ulega zatarciu z mocy prawa:

a) 10 lat od uprawomocnienia się wyroku;

b) 10 lat od wykonania lub darowania kary;

c) 6 miesięcy od zakończenia okresu próby;

d) 5 lat od popełnienia przestępstwa, za które orzeczona została kara podlegająca zatarciu.

Rozwód a separacja – podobieństwa i różnice.

Omów aspekty społeczne, etyczne i prawne instytucji świadka koronnego.

[*A.Sz.*]

* źródło: prawo.hoga.pl

Wolność, równość, godność

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Człowiek rodzi się z godnością, a wszędzie jest poniżany. Tak można by sparafrazować pierwsze zdanie Umowy społecznej J.J. Rousseau, mówiące o przyrodzonej człowiekowi wolności. O tym, że człowiek ma „przyrodzoną" godność, dowiadujemy się z art. 30 naszej konstytucji. Godność ta ma być zarazem „niezbywalna", co nie znaczy, że nie można jej zdeptać. Widząc to zagrożenie, ustawodawca nasz wprowadził gwarancje jej „nienaruszalności". W ten sposób otrzymaliśmy szczególną ochronę prawną przed poniżeniem. Jeśli jednak każdy łatwo rozpoznaje konkretne ataki na własną godność, to ogólne pojęcie tej godności wymyka się nam w próbach definicji. Ustawodawca nasz wyraża tylko wolę ochrony godności, którą należałoby tu rozumieć jako niezmienną właściwość ludzkiej natury, przynależną w równym stopniu każdemu człowiekowi. Podobnie Rousseau pojmował wolność i równość. Wolność stanowiła dla niego istotę człowieczeństwa, a równość oznaczała, że wolność ta jest dostępna każdemu człowiekowi w równym stopniu.

Na tle tych twierdzeń dziwić może fakt, że żadnej z owych „przyrodzonych" właściwości natury ludzkiej nie można potwierdzić w drodze doświadczenia. Na gruncie przyrodniczych nauk o człowieku tezy o naturalnej nierówności ludzi i ich fizycznym zniewoleniu pod władzą instynktów zdają się mieć solidniejsze podstawy niż tezy im przeciwne. Podobnie badania historyczne wskazują nam zarówno przykłady ludzkich dążeń do wolności, równości i ochrony ludzkiej godności, jak i fakty z tymi dążeniami sprzeczne. Z tym samym realizmem możemy opisać człowieka jako istotę wolną, równą i godną bądź jako istotę zniewoloną, nierówną i pozbawioną szczególnej godności w porównaniu z innymi istotami żyjącymi.

Tak różne wnioski wynikają z odmiennych założeń antropologicznych, które są koniecznym składnikiem każdej filozofii prawa. Jeśli przyjmiemy, że istotę ludzką określa jej natura fizyczna, uczuciowa i zwierzęca, skutkiem będzie pesymizm w ocenie człowieka. Prawo zaś będzie tu postrzegane przede wszystkim jako kaganiec czy kaftan bezpieczeństwa dla ludzi targanych namiętnościami. Nurt ten ma wybitnych przedstawicieli takich, jak Machiavelli, Hobbes czy Monteskiusz. Jeśli natomiast założymy, że istota ludzka jest bardziej rozumna, niż fizyczna, to wnioski dotyczące społecznej natury człowieka będą optymistyczne. Prawo będzie tu potrzebne tylko do zabezpieczenia warunków umożliwiających swobodny rozwój ludzi rozumnych, więc wolnych. Przykładem takiego myślenia była filozofia stoicka, która przez 800 lat określała kulturę duchową Antyku. W okresie nowożytnym orientację tę przyjął humanizm Erazma i Modrzewskiego, zwłaszcza zaś racjonalizm XVII i XVIII w.

Jakby syntezą przedstawionych tu dwóch modeli założeń antropologicznych jest antropologia społeczna I. Kanta. Kant zakładał bowiem zrównoważoną dwoistość natury ludzkiej, określonej w podobnym stopniu przez instynkty i rozum. Swoją naukę prawa wyprowadzał jednak tylko z czystego rozumu, z którego wywodził również godność człowieka i jego prawo do wolności.

Z powyższego wynika, że wolność, równość i godność człowieka znajdują oparcie raczej w rozumnej, niż w fizycznej sferze istoty ludzkiej. Rozum zaś nie podlega prawom przyrody; kieruje się własnymi prawami. Dopiero na tej drodze możliwe staje się uzasadnienie szczególnej godności człowieka oraz jego prawa do wolności i równości. W takim razie wolność, równość i godność powinny zostać ujęte raczej jako idee/wartości zawarte w rozumie bądź przez rozum wymyślone, niż jako cechy przyrodzone całej, również fizycznej naturze człowieka. Idee są w takim samym stopniu tworem człowieka, jak cała jego „materialna twórczość". Tworzenie faktów wymaga jednak działania fizycznego podczas, gdy idee wymyśla rozum. Ponieważ jednak rozum ludzki nie istnieje jako taki, lecz w każdym z nas z osobna, trudno będzie mu stworzyć idee/wartości w pełni uniwersalne.

I oto stanęliśmy przed odwiecznym w filozofii prawa problemem relatywizmu. Słynny spór Sokratesa z sofistami o wartości moralne toczy się dalej, również, a może przede wszystkim, w sferze prawa. Tu spór ten sprowadza się do pytania o to, czy wszystkie regulacje prawne mogą być swobodnie

dostosowywane do zmieniających się warunków życia społecznego, czy może da się określić pewne minimum regulacji niezmiennych, obowiązujących absolutnie a nie relatywnie. Jako pierwszy wyraźne stanowisko w tej kwestii zajął Platon, uczeń Sokratesa i zarazem wieloletni nauczyciel Arystotelesa. Ujmując prawo jako zbiór reguł zorientowanych na realizację potrzeb ludzkich, wyróżnił on potrzeby życiowo konieczne i życiowo zbyteczne. Potrzeby konieczne dotyczą wyżywienia, odzienia i snu. Zdaniem Platona, prawo powinno być zorientowane na zaspokojenie w pierwszym rzędzie potrzeb życiowo koniecznych. Dopiero po realizacji tego celu prawo mogłoby regulować zaspokajanie potrzeb życiowo zbytecznych. Przepisy dotyczące potrzeb życiowo koniecznych stanowiłyby zatem owo minimum regulacji niezmiennych i absolutnych. W ten sposób Platon formułuje prawo do życia jako socjalne prawo człowieka. Z prawa tego wynikałoby roszczenie każdego członka zorganizowanej wspólnoty do opieki społecznej, która w razie potrzeby gwarantowałaby wyżywienie, ubranie i mieszkanie. We współczesnych, wysoko rozwiniętych państwach socjalnych wspólnota przejmuje dodatkowo koszty opieki zdrowotnej. Tak socjalnie ujęte prawo do życia nie obowiązuje dzisiaj jako prawo człowieka. Gwarantowane jest tylko przez nieliczne państwa jako prawo obywatela. Wyróżnione przez Platona konieczne potrzeby życiowe chcieli zaspokoić każdemu potrzebującemu francuscy jakobini. W swojej własnej Deklaracji Praw z 1793 r. wyróżnili oni obok wolności prawo człowieka do egzystencji. Prawo to nie zostało jednak wykonane. W prawie polskim do dziś nie mamy gwarancji powszechnej, społecznej ochrony ludzkiej egzystencji. Zadowoliliśmy się symbolicznym „zabezpieczeniem społecznym" oraz „prawną ochroną życia", która oznacza w istocie gwarancję nietykalności osobistej. „Zabezpieczenie egzystencji" przewidziane zostało tylko w szczególnie ciężkich przypadkach losowych. Mimo, że prawo do egzystencji jest w istocie warunkiem godności człowieka, pozostaje ono tylko prawem obywatelskim. Z tym większym sceptycyzmem musimy odnieść się do deklaracji nienaruszalności ludzkiej godności, zwłaszcza tych adresowanych do społeczności międzynarodowej. Bo jak możliwa jest globalna ochrona godności człowieka, jeśli prawa decydujące o pewnym minimum tej godności są gwarantowane tylko lokalnie.

Zgodnie z wolą naszego ustawodawcy ludzka godność stanowi „źródło wolności i praw człowieka". Wśród nich wymienia się prawo do własności. G. Radbruch twierdzi, że własność jest pojęciem apriorycznym, bo wszędzie i zawsze możemy, w odniesieniu do wszystkich rzeczy, zapytać: Do kogo one należą? Na gruncie, przejętej w Europie, rzymskiej instytucji dominium należałoby raczej zapytać: Kto ma nad tymi rzeczami absolutną władzę z wyłączeniem osób trzecich? Ale czy tak rozumiana własność może być prawem człowieka wypływającym z ludzkiej godności? „Tak!" odpowiedzieliby zarówno J. Locke, I. Kant jak i J. J. Rousseau, a za nimi wszyscy liberałowie i demokraci. Między liberałami podążającymi za Lockiem i Kantem a demokratami, wiernymi ideom Rousseau, zachodzą jednak istotne różnice. Skłaniają one do zastanowienia się, czy słuszne jest wypowiadanie jednym tchem słów: liberalizm i demokracja.

Rewolucja Francuska była zwycięstwem liberalizmu i zarazem klęską demokracji. Odrodzoną w twórczości Rousseau, antyczną ideę władzy ludu skompromitowali na długie lata francuscy jakobini, stosując w imię tej idei krwawy terror. Wydłużyła się przez to droga do kompromisu między liberalizmem i demokracją, która wiodła przez cały wiek XIX. Ustrojowy model tzw. demokracji wolnościowych upowszechnił się w Europie dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej po to, by zaraz paść ofiarą reżimów autorytarnych i totalitarnych. Historia ustroju, w którym myślimy, że obecnie żyjemy, jest krótka. Stwierdzenie to dotyczy nie tylko krajów byłego „bloku wschodniego", lecz całej Europy Kontynentalnej, z wyjątkiem może Szwajcarii.

Ale związek liberalizmu z demokracją jest kruchy nie tylko przez pamięć terroru jakobinów. Skojarzenie wolności z równością wymaga poważnego wysiłku, jeśli ma być autentyczne. Każda z tych idei żąda bowiem ograniczenia drugiej. Liberalizm żąda prawnych gwarancji wolności autonomicznej jednostki, czyli wolności prywatnej. Jego celem jest państwo prawne, respektujące prawa człowieka >

W prawie polskim do dziś nie mamy gwarancji powszechnej, społecznej ochrony ludzkiej egzystencji.

> i wolności obywatelskie. Celem nie jest tu jednak tzw. wolność polityczna oparta na powszechnym i równym prawie wyborczym. Ta „wolność", oznaczająca w gruncie rzeczy równość w dostępie do legislatywy i instytucji publicznych, jest natomiast głównym postulatem demokracji.

Liberalizm, rozumiany jako czysta idea wolności jednostki, prowadzi do anarchii. Oparty jednak na własności prywatnej, rozumianej jako gwarancja wolności, ten sam liberalizm przez długie lata zmierzał ku oligarchii, akceptując równość tylko w obliczu prawa, ale nie w powszechnym dostępie do aktu tworzenia prawa. Barierą było tu przede wszystkim kryterium posiadania. Zgodnie z nim kwalifikacja do sprawowania władzy nad ludźmi wynikałaby z faktycznej władzy nad rzeczami. Pamiętamy przy tym, że w ramach rzymskiej własności władza właściciela była absolutna. „Władza" ta zdobywana jest przeważnie na rynku, gdzie nadal obowiązuje stan natury a wolną konkurencję trudno odróżnić od „wolnej amerykanki". Osiągnięcie, utrzymanie i podniesienie konkurencyjności na rynku, jako cele „podmiotów gospodarujących", przypominają niegdysiejsze cele władzy klasycznego absolutyzmu. Zysk, podobnie jak władza, może łatwo stać się celem samym w sobie, nie pozostawiając żadnego miejsca dla wolności.

Wolność ograniczana jest przez równość, choć „z natury" swej nie znosi żadnych granic. Ale w zorganizowanej zbiorowości ludzkiej niemożliwa jest wolność nieograniczona. Rzeczywisty zakres wolności zmienny jest w przestrzeni i w czasie. Tak samo zmienne są nasze wyobrażenia wolności. Idea/wartość ta jest więc w wysokim stopniu relatywna, choć zawiera w sobie również dążenie do absolutu. Podobnie rzecz się ma z równością, która nabiera realnego sensu tylko w relacji do konkretnego kryterium (np.: prawo, prawo człowieka, prawo obywatela, prawo wyborcze, sprawiedliwość, cechy naturalne itd.). Dopiero poprzez odniesienie do tego kryterium równość wydaje nam się absolutna. Być może ta świadomość własnej relatywności zrodziła kompromis liberałów i demokratów; kompromis, który wcale nie jest oczywisty.

W porównaniu z wolnością i równością godność człowieka zdaje się być rzeczywiście wartością absolutną. Deklarują to przepisy licznych narodowych aktów prawa publicznego oraz najważniejszych aktów prawa międzynarodowego. W konstytucji RFN nietykalność godności ludzkiej podniesiona została do rangi „prawa wiecznego", nadrzędnego nad wolą każdego przyszłego ustawodawcy. W tym miejscu Sokrates wygrał spór z relatywizmem sofistów. Ale zwycięstwo jego jest jak dotąd pozorne, gdyż dopóki nie określimy pojęcia godności człowieka, nadal nie będziemy mogli chronić ani jej, ani wypływających z niej praw. [ ]

„Świńs

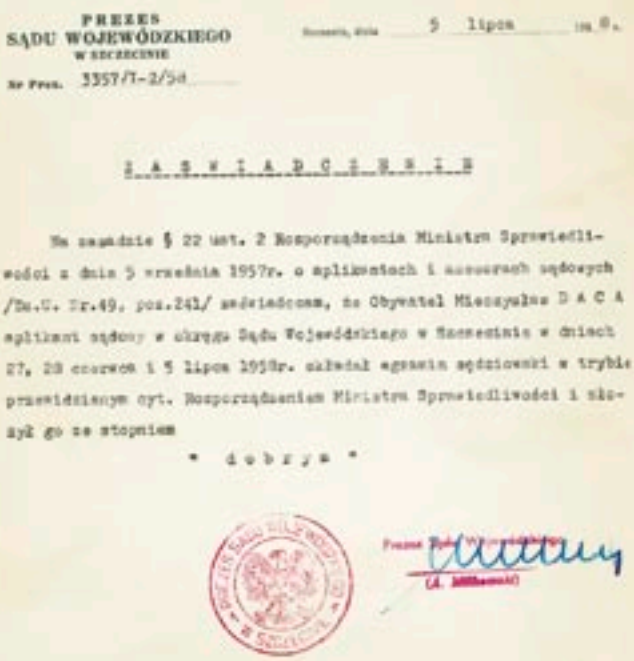

PREZES
SĄDU WOJEWÓDZKIEGO
W SZCZECINIE
Nr Prez. 3357/I-2/58

5 lipca

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Na zasadzie § 22 ust. 2 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 5 września 1957r. o aplikantach i asesorach sądowych /Dz.U. Nr.49, poz.241/ zaświadcam, że Obywatel Mieczysław D A C A aplikant sądowy w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie w dniach 27, 28 czerwca i 5 lipca 1958r. zdawał egzamin sędziowski w trybie przewidzianym cyt. Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości i złożył go ze stopniem

" d o b r y "

Dnia 5 lipca 1958 roku złożyłem egzamin sędziowski i otrzymałem nominację na asesora sądowego. Po odbyciu trzymiesięcznych ćwiczeń wojskowych w Prokuraturze Garnizonowej w Szczecinie, od października 1958 roku do wiosny 1959 pracowałem w Sądzie Powiatowym w Stargardzie Szczecińskim, gdzie orzekałem w sprawach cywilnych. Przewodniczącym był p. sędzia Bogusław Sozański, przedwojenny sędzia z Podola, który lubił opowiadać nam, aplikantom, jak prowadził sprawy na Ukrainie. Otóż, widząc chłopów ukraińskich z tobołkami, przygotowanych do odbycia kary, najpierw ogłaszał wyrok, a na uwagi oskarżonego, że wnosi apelację, mówił, że ją odrzuca. Naiwnie pytaliśmy sędziego, czy nikt nie złożył skargi na niego. Wówczas odpowiadał: „Ta, panie, jakby złożył skargę na sędziego, przyszedłby zaraz do takiego człowieka policjant i aresztowałby go". Sędzia Sozański był oryginałem, prowadził kilka spraw równocześnie. Niewiele mi pomógł w orzecznictwie, ale był to sędzia życzliwy dla otoczenia.

ka sprawa”

[Mieczysław Daca]

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

Wróciłem do Szczecina i po otrzymaniu nominacji sędziowskiej, którą wręczał mi wiceprezes Gołaszewski, zacząłem orzekać w sprawach karnych. Trwało to do czerwca 1962 roku, kiedy prezes Paruzal nomen omen zagiął na mnie parol i znalazłem się bez mojej zgody, w Sądzie Powiatowym w Łobzie. Posłużono się zmianą szyldu, bowiem oto zniesiono Sąd Powiatowy dla miasta Szczecina, a w jego miejsce powstał Sąd Powiatowy w Szczecinie. Moje ewentualne protesty, że mam trzech synów, rodziców i mieszkanie w Szczecinie i tak na nic by się zdały.

Mój poprzednik w łobeskim sądzie, Adaś Borztyński, z zawodu kolejarz z Choszczna, a z awansu sędzia i prezes, odchodził ze stanowiska (do Gryfina) w atmosferze skandalu rodzinnego. W sądowym sekretariacie pracowały dwie panie, które prezes co nieco seksualnie wykorzystywał.

Sąd w Łobzie z zasady nie miał stałego cywilisty, ale udało mi się uzyskać na okres dwóch lat pomoc kolegi, sędziego Zenka Ochockiego.

Po krótkim okresie orzekania w Łobzie wpłynęła do sądu sprawa przeciwko grupie oficerów milicji obywatelskiej z KW w Szczecinie, z udziałem komendanta posterunku w Resku i kierownika jednego z PGR-ów. Otóż oficerowie ci kradli świnie z PGR-u, szlachtowali je w rzeźni w Resku i wywozili do Szczecina, gdzie zaopatrywali także swoich przełożonych. Stąd przypisano tej sprawie nazwę – „świńska”.

W czasach wszechwładzy sekretarzy partyjnych oskarżenie milicjantów, i to oficerów, było ewenementem niemal w skali kraju. Oskarżenie przedstawicieli „zbrojnego ramienia partii” było możliwe dzięki odwadze prokuratora Romana Raja, człowieka o lewicowych poglądach, ale na wskroś uczciwego. Wprost nikt nie odważył się zwrócić do mnie z interwencją, zresztą nie obawiałem się tego szczególnie, bo co mi mogli zrobić – dalej niż na Sybir zesłać nie mogli. Prowadziłem tę sprawę parę tygodni, do późnych godzin wieczornych, wiedziałem, że czekają na moją ewentualną „wpadkę”, np. w procedurze itp. Zapadł wyrok dwóch lat i sześciu miesięcy dla kapitana – głównego oskarżonego, dwóch lat dla podporucznika i chyba po roku dla sierżanta (wplątanego w tę sprawę) i kierownika PGR-u. Orzeczenie kary więzienia przekraczającej dwa lata skutkowało zastosowaniem aresztu tymczasowego. Aresztowałem zatem oficerów MO, bowiem odpowiadali z wolnej stopy. Nazajutrz sekretarz powiatowy partii w Łobzie Mieczysław Górski użalał się, że komendant milicji Bałys, nie ma gdzie trzymać węgla, bo w piwnicy umieszczono także aresztowanych. Miał widocznie nadzieję, że instancja rewizyjna uchyli postanowienie o aresztowaniu. Powiedziałem, że w tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak wywiezienie aresztowanych do Zakładu Karnego w Stargardzie Szczecińskim.

Po niedługim czasie przyjechało do mnie dwóch eleganckich pułkowników z KGMO w Warszawie prowadzących rzekomo postępowanie dyscyplinarne przeciwko tym oficerom ze Szczecina. W trakcie rozmowy jeden z nich powiedział: „Pan się pomylił, panie sędzio!” Powiedziałem wówczas, że jako autor wyroku uważam go za słuszny, a od kontroli wyroku jest instancja rewizyjna. Istotnie, odbyła się rozprawa rewizyjna, prowadził ją sędzia Norbert Ołyński (o niesławnej, niestety, przeszłości sędziego wojskowego), jednakże osądził ją uczciwie utrzymując wyrok w mocy i nawet podwyższając karę o parę miesięcy więzienia dla głównego oskarżonego. Taki epilog miała „świńska sprawa”.

Dla zobrazowania stosunków powiatowych przytoczę następujące zdarzenie. Kiedy trzeci sekretarz partii z Łobza przejął skradziony z PGR-u węgiel i kartofle, sprawa wyszła na jaw. Na posiedzeniu zwanym egzekutywą sekretarz Górski skwitował sprawę w ten sposób, że to „szuje podeszły tego towarzysza”, przeniesiono jedynie amatora węgla i kartofli na inne intratne stanowisko w powiecie.

Często musiałem toczyć boje o niezawisłość sędziowską z komitetem partii i już wówczas szczerze znienawidziłem obłudę i wszechwładność tej „przodującej siły narodu”.

Kadencja prezesowska sędziego Paruzala zakończyła się natomiast tragicznie. W parę miesięcy po przeniesieniu mnie do Łobza, urzędnik sądowy Żerowiak zastrzelił go w jego gabinecie z broni, którą wziął z biura dowodów rzeczowych. Motywy takiego kroku Żarowiaka nie ujrzały światła dziennego, bowiem bezpośrednio po zamachu postrzelił się z tej samej broni, w wyniku czego zmarł w więzieniu.

W Łobzie przepracowałem 10 lat. Polubiłem to miasteczko urokliwie położone na pojezierzu drawsko-szczecineckim. Ludzie tam mieszkający pochodzili w większości, podobnie jak ja, z kresów wschodnich, byli życzliwi, okazywali mi szacunek, na który oczywiście musiałem zasłużyć. [ ]

Rubryka ta ma służyć przybliżeniu w sposób przystępny i zrozumiały trudnych zagadnień czy instytucji prawa, z jakimi przychodzi mierzyć się braci prawniczej. Redagowana jest przez średniorozgarniętego autora, który w obawie przed spodziewaną sławą pisze pod pseudonimem. Redakcja nie jest w stanie ustalić jego tożsamości, ponieważ materiały przekazywane są pocztą lotniczą, a właściwie powietrzną, przez zaprzysiężonego gołębia, który nawet pod groźbą przerobienia go za pomocą garści ryżu i liścia kapusty na gołąbka, nie zdradził nadawcy, gruchnął jedynie coś o ptasim móżdżku...
Dziś o świadku *dopoznanym*. Nasz autor widzi to tak...

Świadek *dopoznany*

Nazwa jest nieco myląca, ale ten rodzaj świadka to rzeczywiście wyjątek. Trzeba też zaznaczyć, że świadek ten zniknie z chwilą uruchomienia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Świadek ten pojawia się tam, gdzie, jak mówił pewien twardziel, „CBŚ ma za krótkie ręce, a ABW nie chce się mieszać". Nazwa świadka jest uproszczeniem, tak naprawdę, jest to świadek *dopoznania*, trzeba bowiem sporo wysiłku aby go poznać i co najważniejsze przypomnieć mu, że ma ogromną wiedzę na temat sprawy, w której ma dopiero wystąpić. Teraz już wiecie, że w Szczecinie spotkać go trudno. Nigdy nie występuje razem ze świadkiem *zapoznanym*, a tym bardziej *przypoznanym*. Pojawia się tylko w sprawach, które w I instancji rozstrzygane są przez szczecińskie sądy okręgowe. Tak, macie rację, chodzi o świadka do Poznania! Wnioski o przesłuchanie takiego świadka to najczęściej gotowe scenariusze na wenezuelskie, co ja mówię, nawet na polskie telenowele. Dowiadujemy się z nich o niesamowitych przeszkodach, jakie pojawiły się przy próbie odnalezienia go wcześniej. To cudownie ocalony z morza rozbitek, wspinacz wydobyty ze szczeliny lodowca w Himalajach dwa dni przed rozprawą w Poznaniu albo niesłusznie aresztowany pensjonariusz Wronek lub Sztumu, który w trakcie mszy w więziennej kaplicy doznał nawrócenia i chce opowiedzieć, jak było naprawdę. Jego zeznania mają zburzyć intrygę mozolnie zawiązaną przeciwko stronie, która go odnalazła, uzdrowić skorumpowany wymiar sprawiedliwości, a jeżeli świadek przybył z ZK, także obnażyć nepotyzm, kumoterstwo i machlojki przy wydawaniu przepustek i wypisek w tym zakładzie.

Świadek *dopoznania*, o ile nie jest dowożony na koszt państwa, na rozprawę przybywa razem z pełnomocnikiem lub obrońcą, co jest konieczne ze względu na możliwe próby porwania go lub, co gorsza, przerobienia przez przeciwników bądź prokuratora na świadka *zapoznanego*. Historia świadka *dopoznania* zna takie przypadki. W zależności od tego, czy sprawa jest karna czy cywilna, świadek heroicznie przekonuje o niewinności strony bądź też przysięga, że widział, jak pozwany oddał pieniądze, które teraz sąd każe mu jeszcze raz zapłacić. Wystąpienie takiego świadka to często wspaniały monodram o ogromnym ładunku tragizmu nacechowany olbrzymim zaangażowaniem emocjonalnym. Najdrobniejsze nawet niedoskonałości zostały skorygowane w trakcie próby generalnej, która odbyła się pod okiem reżysera, w zależności od środka transportu, w przedziale kolejowym lub w samochodzie. Wybór środka nie ma znaczenia – tak czy tak są to 3 godziny, a więc wystarczająco dużo czasu, zważywszy, że spektakl w teatrze na Trójpolu trwa ok. 30 min. Największe gwiazdy w tej dziedzinie bisują później w Szczecinie a nierzadko ponownie w Poznaniu. Ze źródeł dobrze poinformowanych wiem, że loża tych świadków prowadzi intensywne tajne działania nakierowane na storpedowanie powstania Sądu Apelacyjnego w Szczecinie obawiając się obniżenia swojego prestiżu. Świadkowie *dopoznania* domagają się także możliwości występów w pięknym budynku ze stali i szkła, zielonym gmachu najwyższej sceny w kraju, powołują się przy tym na prawo swobodnego dostępu do sądu. Jak tak dalej pójdzie, to oni będą wybierać nie tylko sprawy, w których chcą zeznawać, ale także sądy – jak na prawdziwe gwiazdy przystało... [ ]

P.S. Nie tak dawno mogliśmy obserwować w Szczecinie występ jednej z megagwiazd, podobno w zamian zażądała do swojej wyłącznej dyspozycji nie tylko budynku sądu, ale i przyległych ulic; organizatorzy stanęli na wysokości zadania, spełnili oczekiwania Mas(y).

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88, 812 17 18

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl

LEX

PRAWO EUROPEJSKIE

PRAWO EUROPEJSKIE

Szanowni Państwo,

z przyjemnością informujemy, że w najbliższym czasie *System Informacji Prawnej LEX* zostanie rozbudowany o nowy moduł – ***Prawo Europejskie***.

Prawo Europejskie dostępne będzie zarówno jako samodzielny program, jak i moduł do wybranych programów wchodzących w skład *Systemu*.

Program zawierał będzie następujące kategorie informacji:

- **Akty prawne Unii Europejskiej**
- **Orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości i Sądu Pierwszej Instancji**
- **Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka**
- **Tezy z piśmiennictwa**
- **Komentarze do aktów prawa Unii Europejskiej**
- **Monografie z zakresu prawa europejskiego**
- **Notki bibliograficzne publikacji z zakresu prawa europejskiego**
- **Informator europejski**

infolinia 0800 120 382